Rok VII. Maj — Czerwiec 1905. Nr. 5 i 6.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Listy z Londynu.

Londyn, 1. maja 1905 r.

Po przeszło dwuletnim pobycie w Londynie zdołałem się dobrze stęsknić do kraju i do swoich. Nie ma tu dusz polskich wrażliwych, uczuciowych, rzewnych i marzycielskich; nie ma tej gorącej miłości ideału, tego entuzyazmu z jakim my przywykliśmy iść za ideą która nam przyświeca; niema tej prostoty serca, tego wzajemnego przywiązania i otwartości w stosunkach, niema tu koleżeństwa szczerego, niema serca gorącego, niema wiary w szczęście, niema miłości ojczyzny — nie ma Polski! na to miejsce jest chłód, konwencya, zamknięcie w sobie, trzeźwość — i tyle innych rzeczy, które ciągle przypominają mi, że jestem na obczyźnie, wśród zimnego narodu Anglosaskiego. — A jednak przez ten dwuletni pobyt nietylko tęsknotę zdobyłem; zdobyłem coś więcej — coś dobrego. Mają ci Anglosasi coś, w czem zasmakowałem. Nie kulturę — bo my mamy zarodki piękniejszej i lepszej kultury; nie cywilizacyę — nie te telegrafy telefony i samochody, nie ten dobrobyt i bogactwo materyalne: dla tego nie warto palcem kiwnąć, — to nie da szczęścia nikomu. Ale mają w charakterze coś, co jest i piękne i dobre i pożyteczne. — Cóż to jest takiego?

Od czasu do czasu przejeżdżają przez Londyn koledzy moi, których widywałem albo i nie widywałem dawniej — i mam sposobność spojrzenia na nich przez perspektywę angielską.

Stęskniony do Polski z rozkoszą wchłaniam ich polskość, korzystam z każdej chwili aby się nacieszyć tą spójnią, aby odetchnąć atmosferą polskiego serca żywego, idealistycznego i pełnego entuzyazmu, aby wyzyskać subtelność ich inteligencyi. Ale przez perspektywę angielską widzę ciągle jedną cechę, której nie mogę spuścić z oka. Jest to cecha dominująca, wysoce charakterystyczna dla obecnego młodego pokolenia — i niestety bardzo niepokojąca. Jest nią brak indywidualności. Wszystko co my mamy dobrego — to stanowi naszą wspólną zdobycz, to coś, cośmy nauczyli się cenić przez innych, których kochamy i wielbimy. Jeśli nie znaleźliśmy nikogo kogobyśmy kochali i wielbili — to jedyna rzecz na jaką potrafimy się zdobyć jest krytyka. I niestety skłonność do krytyki u nas wzrasta.

Ale każdy z nas, choć często dobrze wie co ma chwalić lub ganić w innych, niezbyt dobrze wie czego sam chce. Ideały nasze są zanadto zbiorowe i mgliste — a za mało osobiste. Każdy z nas dobrze robi póki jest narzędziem w ręku innych, albo póki ma kogo naśladować; a z chwilą kiedy się zbuntuje przeciwko tej zależności, znajduje w sobie materyał jedynie do... — krytyki. Szczęśliwie my mamy jeszcze kogo naśladować. Mieliśmy pośród naszych starszych przyjaciół politycznych poprzedniego pokolenia kilka umysłów wybitnych i twórczych, charakterów stanowczych i mocnych, — i przyznajmy to szczerze — żyjemy dziś jeszcze tem, co oni nam dali. — Ale tak wiecznie iść nie może. Chociaż ich zdobycze są dziś naszem dobrem zbiorowem, to natchnienia zbiorowe potrzebują odświeżenia — w wiecznie nowem, wiecznie twórczem ognisku ludzkiej duszy. Głębsze natchnienia do twórczości indywidualnej czerpać można tylko z niezmąconego źródła kultury i myśli narodu naszego; nie posłuży nam za nic życie kilku dzielnych jednostek z jednego pokolenia. Ale te natchnienia trzeba odczuć w swojem osobistem życiu wewnętrznem. Nigdy żadna intenzywna działalność społeczna nie wynikła z szablonowej jednostajności i jednakowości osobistych pragnień i dążeń — ale też nic nie powstanie nowego z samej krytyki. Aby stworzyć siłę, którąby dać mogła rozpęd działalności społecznej całego pokolenia, trzeba starcia i walki

indywidualnych tendencyi natchnionych dobrą wolą i miłością pozytywnych ideałów. Nie mówmy co ktoś tam źle zrobił, ale mówmy — wołajmy na cały głos, co my chcemy zrobić dobrego. Ale musimy przedewszystkiem wiedzieć czego chcemy. Człowiek, który nie wie czego chce, nic na prawdę nie kocha. Dla człowieka z charakterem miłość i wola są prawie jednoznaczne. Chcę wolnej Polski nie dla tego, że to coś dobrego, ale dla tego, że kocham wolną Polskę. Kocham Wolną Polskę nie dlatego, że sądzę, że jest warta kochania, ale bo w głębi świadomości swojej poznałem, że nikogo tak gorąco nie pragnę, nie pożądam jak Wolnej Polski.

Praca zbiorowa — to jedyna wartość naszego życia — to prawda; ale ta praca nigdy nie będzie poważną i skuteczną jeśli miłości do celu do jakiego zbiorowo dążymy, nie odczujemy indywidualnie w naszem własnem sèrcu. Musimy choć raz w życiu znaleść się sam na sam z potężną duszą narodu, aby z świadomością celu wziąć się do pracy zbiorowej. Całą pociechę życia znajdujemy w tem, że możemy razem dążyć do wielkich celów; ale tej pociechy nie będzie, jeśli celu dążeń nie umiłujemy osobiście dla własnego dobra naszej duszy. Często w naszych szeregach używany wyraz „interes narodowy" jest tylko niezgrabnym handlowym sposobem wyrażania tej prawdy, że aby z świadomością celu dążyć do dobra narodowego, musimy odczuć, że to dobro jest naszym osobistym „interesem" — oczywiście nie pieniężnym, ale moralnym.

Otóż Anglicy mają tę pociągającą cechę, że każdy z nich wie, czego chce. Wbrew pozornym obawom rzetelne uświadomienie sobie przez każdego Anglika swojej osobistej woli nie doprowadziło do rozbieżności tylko właśnie do solidarności dążeń. „Wolna konkurencya" w życiu ekonomicznem, w którem każdy tylko na egoistyczne zyski patrzy, jest wprawdzie zgubna — choć zdołała pewne korzyści przynieść; ale w życiu duchowem, w którem przecie mamy pożądania nie tylko czysto jednostkowe, ale z natury swej społeczne — „wolna konkurencya" świadomych swej woli i konsekwentnie do jej urzeczywistnienia zmierzających charakterów, jest zawsze siłą twórczą.

Dlatego mi żal, jak widzę, że mamy słabą świadomość swojej woli — i prawdopodobnie wogóle słabą wolę. Kiedy patrzę na swego polskiego kolegę, zawsze mam wrażenie, że równie dobrze

jak on może lepiej od niego wiem czego on chce; ale czuję, ale jak patrzę na Anglika, to nie raz długo nie wiem czego on chce, ale że to nie bardzo potrzebne, bo on sam to dobrze wie. Każdy Anglik w porównaniu do Polaka jest jak naładowana baterya świadomą swego przeznaczenia wolą. Anglik pracuje nad tem od dzieciństwa, aby swoją wolę ukonkretnić; cała jego praca myślowa zmierza tylko do tego, aby sobie jasno przedstawić jakie kształty jego wola przyjmie w życiu i jakiemi środkami je należy urzeczywistnić. Dlatego też nie da się byle czem ze swej drogi sprowadzić. Pewnego razu na zebraniu studenckiem w Oxfordzie po zażartej dyskusyi nad jakimś wnioskiem — kiedy przyszło do głosowania najgłośniejszy przeciwnik głosował za wnioskiem; widząc to najgłośniejszy zwolennik tak się oburzył na tę łatwą zmianę przekonań, że umyślnie głosował przeciw wnioskowi aby zneutralizować godny pogardy głos przekonanego. Anglicy mają pewną pogardę dla ludzi, których dyskusya może przekonać o czemkolwiek. Zapewne jest to przykład drastyczny, ale ilustruje znakomicie tę stalową twardość charakteru jakiej nam właśnie brak. *J. L-ski.*

Wykształcenie polityczne młodzieży szkolnej.

Z kół naszych młodszych przyjaciół otrzymaliśmy artykuł, który ze względu na ważność sprawy jaką porusza, zamieszczamy w całości.

Redakcya.

W ważnych przełomowych czasach występują, wysuwają się na widok powszechny wszystkie wady i zalety danego społeczeństwa; to, co przedtem znajdowało się w stanie utajonym, staje się jawnem; te objawy życia, które w czasach spokojnych były małoznaczącemi, zyskują na wadze, a jeśli są ujemne, dają się uczuć w sposób dotkliwy.

Oddawna już brzmiały skargi na nizki poziom wykształcenia politycznego u nas, zastanawiano się nad przyczynami tego stanu, wskazywano na zgubne skutki, jakie on spowodować może; nigdy jednak, jak wiadomo, ten stan nie wystąpił tak jaskrawie, jak w chwili obecnej. Lata ubiegłe sprzyjały poniekąd przez swój spokój i pozorną martwotę życiu ludzi nieczułych pod

względem społecznym, obcych wszelkim dążeniom politycznym; a teraz, gdy okoliczności powołały wielką część naszego narodu do spełnienia ważnych zadań, jak wielu jest nieprzygotowanych, nieświadomych roli, jaką spełnić by mogli i powinni! Nizki stan kultury politycznej, długoletnie odcięcie od życia czynnego, brak wykształczenia w tym kierunku, opartego na prawdziwych podstawach — wszystkie te przyczyny mogą zaważyć ujemnie na walce przez naród podjętej. Wysoką kulturę polityczną znamionuje dążność do skupiania się wokoło wielkich idei, potężnych kierunków, a brak skłonności do rozbijania się na frakcye i partyjki. U nas ujemne objawy tej drugiej kategoryi zauważyć było można, znane one nam dobrze: wyrastają jak grzyby po deszczu stronnictwa, zakładane nawet przez ... studentów gimnazyalnych, rodzą się najrozmaitsze programy, w pewnych kołach naszej inteligencyi zjawia się nawet anarchia duchowa, absolutna niezdolność do skoordynowanego działania, każdy uważa się za kompetentnego do rozwiązywania najzawilszych zagadnień politycznych, do kierowania losami narodu, nie zdając sobie sprawy z tego, że do tego upoważnić może tylko gruntowne wykształcenie polityczne i praktyka życiowa na tem polu; najważniejsze kwestye polityczne traktuje się po literacku, poglądy urabiają się na podstawie sympatyi osobistych, temperamentu, wrażliwości nerwowej.

Brak wykształcenia politycznego — rzecz znana — datuje się nie od dzisiaj. Jego zaniedbanie i zachwaszczenie jest jednym z ujemnych skutków pozytywizmu, który izolował swych wyznawców od życia czynnego, od działalności publicznej, którąby o „politykę“ potrącić mogła. W latach osiemdziesiątych nauki społeczne obudziły zajęcie, lecz głównie ich strona abstrakcyjna, w małym z życiem realnem społeczeństwa pozostająca związku. Traktowano je jako czystą naukę, w sobie zamkniętą, mało czerpiąc z niej wskazań praktycznych. W pewnych kołach zyskała uznanie nauka Marxa, która swoim zwolennikom dawała na wszystko gotową odpowiedź, nie wzbudzając wśród nich samodzielnej twórczości.

Podobnie jak w sferze zagadnień naukowych wytworzył się pewien dogmatyzm w ich traktowaniu, określony dowcipnie przez J. Potockiego jako „sentymentalny pozytywizm“, polegagający na ślepej wierze w zdobycze pozytywistycznej wiedzy

i biernem ich kontemplowaniu, tak też i na przejawy życia społeczno-politycznego zapatrywano się przez szkła przyjętej doktryny; nie było starań, by sprawdzić przekonania i wierzenia swoje przez porównanie ich z życiem narodu. Cenzura znieczuliła ogół wykształcony na najbliższe, najżywotniejsze zagadnienia, niepozwalając ich uwzględniać w prasie, usuwając to wszystko, co z naszem życiem w jakimkolwiek pozostawałoby związku. Dopięła w znacznej części zamierzonego celu; zniwelowanie jej wpływu na naszą umysłowość było jednem z zadań ruchu narodowego, oparcie dążeń politycznych na rodzimych pierwiastkach, podniesienie się poziomu wykształcenia w tym kierunku umożliwiło jego wypełnienie. Podobnie przedstawia się kultura polityczna w innych zaborach: w pruskim nizki stan umysłowy, konieczność poświęcenia wszystkich sił na doraźną walkę o byt nie pozwala na jej rozwój; znaną nam też jest bagnista atmosfera polityczna w Galicyi.

Młodzież ma prawo patrzeć krytycznie na społeczeństwo; nie tylko prawo, ale i obowiązek. Będzie umiała naprawić to, co zostało zaniedbanem lub nie mogło być wypełnionem przez starsze pokolenie; winna wystrzegać się tych wad i braków, jakie u niego dostrzegła, a stwierdziwszy je, wyciągnąć odpowiednie wnioski dla swego postępowania. Powyżej uprzytomniłem jeden z tych braków, wspomniałem o szkodach przez niego wyrządzonych; obowiązkiem młodzieży jest uniknąć go na przyszłość. Powinna zwrócić baczniejszą uwagę na znajomość nauk politycznych, a to już na ławach szkolnych.

Nawoływanie młodzieży szkolnej, by zajmowała się naukami i sprawami politycznemi dziś, gdy słychać tyle, niezawsze nieuzasadnionych, skarg na rozpolitykowanie młodzieży, mogłoby wydać się komuś grzechem nie do przebaczenia, środkiem pogarszającym jeszcze ten stan.

Jednak może nie będzie paradoksem twierdzenie, że p o w a ż n e wykształcenie polityczne posłuży za najlepsze antidotum przeciw tym objawom, które oznacza się zwykle mianem „rozpolitykowania". Można twierdzenie to poprzeć przykładami:

Jednym z objawów politykowania jest przedwczesne przejęcie się, ślepa wiara w dogmaty partyjne ze strony młodzieży; tymczasem znajomość życia politycznego wskaże jej, że to nawet dla samego stronnictwa jest zabójczem, że czegoś podobnego

szczególnie młodzież szkolna wystrzegać sie powinna. Oznaką znów nieuctwa, towarzyszącą zwykle rozpolitykowaniu, jest zarozumiała pewność w ocenie najbardziej zawiłych i złożonych zjawisk politycznych i społecznych, w rozwiązywaniu najtrudniejszych zagadnień; znajomość nauk politycznych uchroni młodzież od tego, pozwoli badać je z perspektywy historycznej, zapatrywać się na nie krytycznie. Wyznając z zapałem swoje przekonania młodzież jest niejednokrotnie skłonną do przeceniania swojego znaczenia, do przypisywania sobie przesadnego, niewłaściwego stanowiska; wykształcenie polityczne określi jej właściwą rolę, powie jej, że musi się wpierw uczyć, nim działać zacznie.

Nie można dać jednej, ogólnej odpowiedzi na pytanie, jak przedstawia się wykształcenie polityczne młodzieży szkolnej, gdyż ona nie jest jakimś jednolitym organizmem, a nawet niezbyt wiele jest cech obejmujących ją w całości. I wśród niej, o czem wiemy, zarysowały się głęboko, głębiej niżby nieraz należało, przekonaniowe różnice; hołduje ona odmiennym kierunkom, które też różny wpływ na jej rozwój i stan, między innemi na jej polityczne wykształcenie, wywarły i wywierają.

Zadania podniesienia w przyszłości poziomu wykształcenia politycznego naszego narodu młodzież socyalistyczna nie spełni, już to z powodu swojej słabości, już to z innej przyczyny; wykształcenie, przez nią nabywane, nieuzdolni jej do tego. Bo tylko te zasady i przekonania przedstawiają poważniejszą wartość, tylko te są płodne, które się zdobywa powolnie, drogą samodzielnego badania, a nie przez jakieś objawienie, przez chwilowy nastrój. U młodzieży socyalistyczwej czegoś podobnego nie spotkamy. Już od lat najmłodszych żyje w atmosferze partyjnej, pełnej jadu, zawiści i swarów osobistych, uczy się biernego posłuszeństwa dla rozkazów starszych towarzyszy, wierzy bezkrytycznie wszystkim dogmatom, opiniom i plotkom partyjnym. Najważniejsze kwestye, rozbierane przez młodych adeptów socyalizmu już z klasy czwartej — to głębia różnic programowo-taktycznych zachodząca między P. P. S. a S. D. K. P. i L., Proletaryatem lub Bundem; nabiera ducha „rewolucyjnego" rozpamiętywając wzajemne napaście tych stronnictw, a właściwie ich przewódców. Wytwarza się wśród niej formalny kult osób, rozpowszechnia się wiara w autorytet, w powagi partyjne; młodzi „członkowie" P. P. S. wierząc w genialność p. L. Krzywickiego, w głębokość

filozofii p. W. M. Kozłowskiego, który znów u Zjednoczeniowców nosi pogardliwe miano „docenta do wszystkiego"; dla niedorosłych Proletaryatczyków jest p. L. Kulczycki „największym polskim socyologiem", który według czytelników „Przedświtu" jest nędznym paszkwilantem. Poza tem w najlepszym razie dyskutuje się na temat przyszłego państwa socyalistycznego (temat bardzo popularny u trzecioklasistów), wolnej miłości i istnienia Pana Boga, a przedewszystkiem zapomocą niezliczonych rezolucyi walczy się ze „Słowem Polskiem" wyrażając przytem caratowi pogardę. Oto najważniejsze zagadnienia, roztrząsane przez młodzież socyalistyczną, najważniejsze objawy jej „politycznej" działalności. Jaki pożytek będzie dla społeczeństwa a nawet dla samego socyalizmu z młodzieży wychowanej w podobnej atmosferze?

Wobec tego wypełnienie wyżej zakreślonego zadania spada w zupełności na młodzież narodową.

Mojem zdaniem powinna ona na swoje polityczne wykształcenie zwrócić baczniejszą uwagę już na ławach szkolnych. Nauki polityczne powinny być gruntowniej uwzględniane w kołach samokształcenia Pozostanie prawdą, że nieraz młodzież szkolna nie potrafiła wyjść po za zaklęte koło historyi i literatury polskiej. W ostatnich czasach stan ten uległ zmianie, nauki społeczne i polityczne obudziły zainteresowanie, którego jednak dostatecznem nazwać jeszcze nie można. Przytem okazuje się większa skłonność do poświęcania uwagi najzawilszym, najbardziej mglistym zagadnieniom „socyologii", najsubtelniejszym określeniom ekonomii, niż do badania rzeczy bliższych, bardziej konkretnych i podstawowych.

Jedną z wad naszego wykształcenia, jest zbyteczna przewaga pierwiastku literackiego, co się dzieje ze krzywdą nauk innych. I to młodzież interesują najwięcej nie najpiękniejsze, lecz najnowsze jej objawy. Tak zwana popularnie „najnowsza poezya" cieszy się szczególniejszą uwagą młodzieży, jej znajomość jest często uważana za główny przedmiot wykształcenia, co jest rażącą nienormalnością, pomijając zgubny nieraz wpływ wywierany przez nią na jej moralność. Z drugiej strony zwraca uwagę pewne lekceważenie dla nauk politycznych, niedocenianie ich znaczenia.

Uderzającą jest lekkomyślność, z jaką młodzież traktuje

swoje przekonania polityczne i społeczne, nie zdając sobie sprawy, że od nich często zależnym jest bieg życia jednostki; niejeden przyjmuje je i odrzuca bez skrupułów często bez głębszego namysłu.

Naszemu rozumowaniu i sądom nie rzadko brakuje ścisłości, oparcia na trwałych, realnych podstawach; są one nieraz chwiejne i lotne nadzwyczaj, lubimy bujać po obłokach nie zdając sobie sprawy, że przytem łatwo połamać skrzydła. Przedewszystkiem brak naukowych podstaw. Ot, mówi się wiele o „rewolucyi“ — a jak rzadko rozumie się historyczną istotę tego zjawiska, co bez dokładnej znajomości dziejów najnowszych jest niemożliwem (przedmiot u nas tak zaniedbany!); rozprawia się na temat strejków — a nie zbyt znanem jest ich ekonomiczne znaczenie, cel i skutki; jest mowa o potrzebie rewizyi stanowiska zajętego względem Rusinów i Litwinów, a jak obcemi są nam te ludy! Jednem słowem z brakami spotykamy się na każdym kroku. Nauka gospodarstwa społecznego, skarbowość, nauka o państwie, to dla wielu z nas terra ignota. Nie dostaje nam elementarnych wiadomości statystycznych i geograficznych. O stroju prawno-państwowym państw zaborczych, o ich stanie, układzie sił w nich działających, bez znajomości którego nie może być mowy o trafnem określeniu stosunku do nich, ogół młodzieży ma bardzo słabe pojęcie. Za wiele — że tak powiem — wyznaje się zasad, za wiele zajmuje się teoryami i niesprawdzonemi przypuszczeniami wobec słabej znajomości faktów, na których one tylko oprzeć się mogą.

Co prawda, te braki i niedokładność może w części usprawiedliwić stan naszego piśmiennictwa z zakresu nauk politycznych, brak odpowiednich materyałów, który szczególnie na prowincyi daje się dotkliwie uczuć. Z lukami i brakami spotykamy się wszędzie, w każdej nauce: niema naprzykład ani jednego podręcznika ekonomii politycznej dla wszystkich dostępnego a ściśle naukowego; z zakresu dziejów najnowszych wydaje się u nas tak mało, zarówno dzieł oryginalnych, jak tłómaczeń; stosunki gospodarcze ziem polskich, ich układ społeczny i ekonomiczny są opracowane urywkowo, niedostatecznie. Lecz to świadczy tylko o małem zainteresowaniu się temi naukami u nas, co tak uderza, gdy się je porówna z rozgłosem i pokupem, jakim się nieraz cieszą różne lichoty literackie; najpoważniejsze dzieła

z nauk społecznych za granicą rozchodzące się w kilku wydaniach, u nas, w kilka lat po ich wydaniu, sprzedaje się niżej kosztów druku. Trzeba, by wzrosło zaiteresowanie się także i młodzieży temi naukami, a stosunki te ulegną zmianie, zjawi się odpowiednia literatura.

Inną z przyczyn słabej znajomości nauk politycznych ze strony młodzieży szkolnej jest wykluczenie ich zupełne z programu nauki szkolnej, zupełny brak odpowiednich materyałów w bibliotekach i czytelniach szkolnych, tem samem brak pomocy i kierownictwa ze strony nauczycieli, co omawiano już obszerniej*); młodzież może liczyć tylko na własne siły nie mając z nikąd pomocy. Nie mamy planu, programu pracy.

* * *

W powyższych, luźnych uwagach starałem się uprzytomnić stan wykształcenia politycznego młodzieży szkolnej wspominając o niedostatkach, jakie na tem polu zauważyć się dadzą. Myśli i fakty przezemnie poruszone omawiane już były nieraz przedtem; sądziłbym teraz, że ponowne ich przytoczenie, podkreślenie ich ważności nie będzie bez pożytku ze względu na ich doniosłość i pewnego rodzaju aktualność.

Mógłby mnie spotkać zarzut, że wymagam od młodzieży szkolnej, obarczonej tylu obowiązkami, rzeczy niemożliwych lub do spełnienia niesłychanie trudnych; mógłby ktoś twierdzić, że to wszystko można odłożyć na później. Mniemanie to byłoby błędne. Bo jeśli młodzież wyznaje pewne przekonania i zasady — co jest rzeczą nieuniknioną i zupełnie wytłómaczoną — to równolegle powinny iść jej starania w kierunku zdobycia podstaw pod nie — czem są nauki polityczne.

W przeciwnym razie młodzież urabiać się będzie na płytkich krzykaczy, kształcić się będzie na meklerów partyjnych, na rzemieślników idei. Powinniśmy pamiętać, że już jako młodzi mało krytyczni jesteśmy, że złą jest rzeczą, gdy sami nie pracujemy nad wykorzenieniem tej wady. Najlepszym środkiem — gruntowne wykształcenie polityczne.

Gdy młodzież wyposażona w nie wejdzie w życie czynne,

---

*) Teka, R. VI. Nr. 6 i 7, str. 345—352.

wtedy zniknie tak powszechne u nas lekceważenie działania zbiorowego, niedocenianie pracy obywatelskiej, lub niezdolność do niej. Wtedy szerokie koła zrozumieją, że niewiele jest przesady w zdaniu: „Polityka jest czemś więcej niż sztuką, czemś więcej nawet niż nauką“, że grzechem jest abstynencya od działalności publicznej i pozostawienie jej na żer pasorzytom.

E. Refer.

„Boże carja chrani“...

Wiersz odczytany na obchodzie Rejowskim w liceum W. Niedziałkowskiej we Lwowie 25-go czerwca r. b.

Wróg do nas przyszedł i mówi: Rebiata!
Niechaj wesołość w naszych sercach gości:
Dziś wam ojcuje pan i władca świata,
Car miłościwy! Przeszłość wam zazdrości,
Że za minionych nie śpiewała dni:
Boże carja chrani!

Wraz się wyprężył, w takt uderzył w dłonie
I groźne ku nam posławszy źrenice,
Zaintonował w współsiepaczy gronie
Pieśń, która wstydem oblewa nam lice
I kłamać każe chwale dawnych dni:
Boże carja chrani!

Jakto? Na ziemi, którą przodki nasze
Krwią użyźnili — na ziemi, gdzie w tańce
Z dzidą moskiewską polskie szły pałasze,
I zwyciężały, my dziś, jak zaprzańce,
Śpiewać tu mamy na szyd wielkich dni:
Boże carja chrani?!

Od starych kopców, od mogił rycerzy
Głębokie płyną ku wnukom westchnienia:
Łany dziejowe wielkim krokiem mierzy
Śmierć i w żałobę świat nam w okrąg zmienia,

A my nucimy — hańbo smutnych dni:
Boże carja chrani!

Ojczyste pola pod ciosami burzy
Legły pokotem, w borach smukłe sosny
Chylą się z żalu, ptak się w locie nuży
I wody płaczą, a zasię radosny
Ma hymn rozbrzmiewać w te rozpaczne dni:
Boże carja chrani?!

Nie! Nie! Ten język niech uschnie w gardzieli,
Niech bezwład dusze młodzieńcze popęta,
Niżbyśmy kiedy zapomnąć się mieli,
I zdradzić ciebie, nasza ziemio święta,
Pieśnią, co końcem jest twych przyszłych dni:
Boże carja chrani!

Przekleństwo tobie, ty hymnie bluźnierczy,
Coś jest ojcowstwa zaprzeczeniem krwawem:
Na gruncie twoim szubienica sterczy,
Bezprawie każe nazywać nam prawem —
Przekleństwo tobie, hymnie podłych dni:
Boże carja chrani!

W twej nucie słychać pobrzęk kajdan głuchy,
Lodów sybirskich i kazamat echa
Drżą tu, by straszne, potępione duchy,
Trupich się czaszek zżółkły stos uśmiecha
W twojej melodyi; grozo naszych dni,
Boże carja chrani!

Ale już zbliża się twój kres: na sądy
Już cię wzywają zdeptane narody —
Tracisz pod sobą swe morza i lądy:
Brzmieć już zaczyna świeży hymn swobody,
Gdzie dotąd władła ta kaźń wolnych dni,
Boże carja chrani!

Jan Kasprowicz.

Modlitwa.

Daj nam, o Panie, wielkie moce życia,
w krew naszą zgasłą wlej ognie czerwone,
daj oręż krzepki dla skarbów zdobycia,
siłą nam napełń serca odnowione.

Nie każ nam, Panie, już więcej umierać,
aby męczeństwa dać prawdzie świadectwo;
nie każ nam z wrogiem orężem się zwierać,
by krwią utwierdzać dusz naszych szlachectwo,
wylaną suto, do kropli ostatniej,
by mrzeć i padać, przyszłym pokoleniom
na posiew żyzny. Jakeśmy z krwi bratniej
siewu wyrośli, ucha dając cieniom
pomordowanych, od dzieciństwa smutni,
nie daj, by nasi tak wzrośli synowie,
by pokolenia trwały w takiej kłótni
z życiem i czynem, w takiej z śmiercią zmowie.

Od nas zaczynaj! Wyrzuć precz kąkole,
chwastom każ zwiędnąć, spłonąć w Twoim wichrze,
słońcem porannem oświeć nasze pole
miast łun pożarnych, — otwórz Twoje śpichrze
i zdrowy posiew rzuć ręką łaskawą
tam, gdzie wymarło to, co było lichsze.

Daj nam do życia i do walki prawo
zwycięzkiej; — zali jeszcze mało
mieliśmy śmierci i tych, co umierać
umieli mężnie? Jeśli nam przystało
życie zdobywać, mocom się opierać
narodobójczym, tedy rozmnóż, Panie,
tych, co umieją żyć i panowanie
w ich oddaj ręce!

Warszawa w maju 1905. T. J. Ł.

Z gimnazyum.

Przecież to tak bardzo niedawno, jak opuściłem żółtawe mury twe, o instytucyo, pochłaniająca najwcześniejsze lata naszego świadomego istnienia — a już tak się zatarły w pamięci mojej obrazy, tak zbladły postacie, tak rozpłynęły się szczegóły w tle ogólnem, że gdy patrzę poza siebie, dostrzegam najprzód tylko ciemną plamę, a później dopiero zarysy postaci i zdarzeń, świecące ciemno-ponurym połyskiem nienawiści.

Gdzież jest teraz ów znakomity żółty „zielik", który sadzał w pierwszych ławkach wstępnej klasy, gdzie był „samodzierżcem", swój „prawosławnyj narod", uprzywilejowaną, wyższą kastę, na którą my, polskie dzieci, patrzyliśmy z bojaźnią, jaką się ma dla wyższej i silniejszej istoty? Czy pamiętasz Piotrze Iwanowiczu, jak nędznym byłeś łapserdakiem, kiedyś przyjechał do „Prywiślinia" znęcać się nad polskiemi dziećmi; twoja zacna żona nie znała jeszcze kapeluszów, a ty, zacny, surdutów, cylindrów, frontowych schodów, ani białych, umytych rąk, któreby kokieteryjnie, serdecznie, z niemą prośbą ściskały twoją szlachetną prawicę. Do twego ocienionego akacyami domu szły rzędy ojców i matek, które, obrzydliwie łamiąc swój ojczysty język, dla zachowania pozoru dźwięków twojej, państwowej, prawosławnej mowy, zwierzały ci swoje kłopoty, obawy, które tylko ty jeden dowolnie umiesz nagromadzić, samowładny. Ale rosyjski człowiek, szczególniej tak zwany „korenny", jakim ty niewątpliwie byłeś, jest dobrotliwy i uczynny: wrażliwe twe ucho precyzyjnie oceniało szelest podsuwanych gdzieś w książkę, w album — „bumażek", tego jedynego klucza, otwierającego czarowne bramy gimnazyum, strzeżone przez ciebie. Zapomniałem już dawno różne „narodnyja słowa", „izrieczenja russkawo naroda", które przez rok cały wpajałeś; za to żywo mi stoją w pamięci „donosy" różne, i te serdeczne, życzliwe rady, dawane „dla naszego-że własnego dobra": aby w domu „upraźniat'" się w języku rosyjskim, rozmawiając nim z rodzicami i braćmi, i źle było, jeżeli komu z nas powiedziałeś: ty w domu pewno nie „upraźniasz" się w „rieczi" rosyjskiej.

Nie wiem, gdzie pchnęły cię, „prawdziwy człowieku rosyjski, prawosławny", tak życzliwe dla ciebie losy. Twe słodko-chytre, z żółtymi wąsikami i bródką oblicze, twa „małodeze-

skaja pachodka“ — powstaje przed memi oczyma, ale choć postać twa wiąże się z dzieciństwem — sielskiem, anielskiem i przypomina je — nie chciałbym spotkać cię kiedy, boby mi było i żal i boleśnie, że zgnieść, zniszczyć cię nie mogę, podła rosyjska gadzino...

A potem, w trzeciej już klasie, był pedagog, który sądząc z miny, miał już pewno „czin“ „statskiego sowietnika“, — pełny majestatu i surowej pobłażliwości. Znał dobrze stanowisko i majątkowy stan ojca każdego z uczniów, bo prawdziwy pedagog winien wczuwać się w życie każdego z osobna wychowańca — a że prawdziwy pedagog winien być przenikliwym, przeto i on, często jeszcze w środku roku szkolnego zapowiadał jakiemu uczniowi: „nie będziesz ty u mnie oglądał promocyi, jak nie zobaczysz własnych swoich uszów“. I sprawdzały się słowa jego. Nauczał języka państwowego, prawosławnego, rosyjskiego — głównie w ten sposób, że czytywał na lekcyach uczniom patryotyczne powieści rosyjskie. Był humanitarny i liberalny — prześladował ucznia nie za to, że mówił po polsku, ale za to, że nie mówił „po rosyjsku“; — a nawet razu pewnego kazał uczniowi napisać na tablicy jakieś polskie słowo („lubię“) ażeby wytłómaczyć jakąś gramatyczną formę rosyjską. Pamiętam wyraźnie tę chwilę. Uczeń przestraszył się, zarumienił i stał przed tablicą jak winowajca, który boi się przyznać, że umie napisać słowo po polsku. Ale pedagog zachęcał go, ośmielił, mówiąc: „niczewo, nie bojsia, napiszi“ — i wkrótce, z drżeniem serca, dostrzegliśmy niewyraźne, nieśmiałe polskie litery na rosyjskiej, państwowej, gimnazyalnej tablicy prawosławnej — zrobiło się w klasie cicho, bo zdawało się nam, że to jakieś nieporozumienie, że same mury winny zaprotestować przeciw temu słowu polskiemu, bezwstydnie, ostentacyjnie bielącemu się na czarnej tablicy...

Gdzie jesteś teraz, pedagogu majestatyczny, którego majestatyczność rosła z każdym nowym „czinem“. Wielkie rozmiary musi mieć twoje inspektorskie „żiałowanje“, „czin“ twój już pewno bardzo wysoki jest i wiele bierzesz „pribawek“ za swoje prawosławne, liczne dzieci. Obserwatorze dobrobytu społecznego, czuły na bóle miejscowego społeczeństwa, bolejesz pewnie nad obniżeniem dobrobytu rodzin w czasach ostatnich. Tak, jestem nawet pewien, że bolejesz. Nie warto, widzisz, pracować nad

niewdzięcznym narodem; szkoda dla obcych, dla innoplemieńców i innowierców, rosyjskich narodowych sił i rosyjskiego ducha: bo choć przyznałem ci wyżej, że humanitarny i liberalny byłeś, i majestatyczny i pobłażliwy — to przecież jesteś jedną więcej kroplą nienawiści, która mi w serce zapadła głęboko...

Przypominam sobie jeszcze jednego liberała, filozofa. Ten również był specyalistą od przedmiotów ojczystych, „atieczestwiennych“, i wpajał nam literaturę państwową. Był dobry i słodkiego charakteru — gdyśmy go prosili o podniesienie stopnia jednemu koledze, pytał się, czy jest on zamożny, a dowiedziawszy się, że jest zupełnie biedny, wyraził ubolewanie i postawił „trójkę warunkową“. Bardzo lubił z uczniami rozmawiać, ale dysput, nawet literackich, unikał, ponieważ nawet uczniowi placu dotrzymać nie umiał. Był pedagogiem postępowym, który stosownie do indywidualności ucznia, inne miał wymagania względem jednego, a inne względem drugiego... a zacofana masa uczniowska, nie mająca pojęcia o postępach pedagogii nowożytnej, szemrała. Wypracowania były mu dobre, jeżeli składały sie ze słów: „wspaniały, nieporównany, genialny“ i t. p. i bardzo lubił wszelkie dowodzenia, zmierzające do wyniesienia autorów rosyjskich nad największe geniusze ludzkości. Dobrze było. Pisało się z homerycznym śmiechem androny o potędze rosyjskiego ducha, o świętej wierze prawosławnej, o świętej Rosyi mateczce, o wielkości rosyjskiego imienia, o szlachetności i rycerskości rosyjskiego chłopstwa („naroda“), o wielkoduszności rosyjskiej, o prostoduszności, o tem, że Zachód jest zgniły i nędzny, o sławie rosyjskiego oręża, — w zamian za to mogliśmy nic nie umieć — i wytwarzała się pewna serdeczna atmosfera. „Między nami mówiąc — rzekł raz profesor — to Stefan Batory, choć, dajmy na to, mężny, był jednak tylko zwykłym awanturnikiem“. Między nami mówiąc! Bo „profesor“ był także i historykiem, podług Iłowajskiego, — czasem dopełniał go, jak wyżej — najważniejszą zaś innowacyą, przejawem jego samodzielności w historyi wobec Iłowajskiego, było, nie wymawiać nigdy imienia jakiego cara bez dodatku „Impierator“. Więc szafowaliśmy bardzo obficie słowem „Impierator“ i wszystko było dobrze. A i młodzi uczniowie umieli sobie radzić. „Wie pan — mówił mi mój uczeń, któremu dawałem korepetycye — jaki jest sposób dostać dobry stopień z dyktanda? Jak jest w dyktandzie

słowo „russkij“, „Rossija“, „Puszkin“, albo inne, to trzeba je pisać takimi wielkimi wołami przez dwie linijki, to zaraz lepszy stopień stawia, choćby dyktando było gorzej napisane i nie prześladuje już tak“.

Było bardzo dobrze — wiedzieliśmy, jak z nim postępować należy i nie płaciliśmy mu niechęcią. Rozmawialiśmy z nim z uśmiechem na ustach, i jak każe rosyjski przyjacielski zwyczaj, nazywaliśmy go Iwanem Wasiljewiczem.

I ten, nie wiem, gdzie teraz jest. Gdzie i w kogo teraz wpaja „potęgę rosyjskiego ducha“? On otwierał przed nami naoścież „prawdziwie rosyjską duszę, prawdziwie prawosławne serce“, czy też „prawdziwie prawosławną duszę, prawdziwie rosyjskie serce“ (nie pamiętam)...

A my pozostaliśmy przy swojem: żeśmy się uśmiechali,ześmy nawet nie mieli swobody pełnego godności milczenia, więc mamy dla ciebie osobną, pełną pogardy nienawiść — gadzino „prawdziwie rosyjska“...

Mógłbym przed oczyma czytelników przesunąć wiele więcej takich sylwetek, a każda z nich ma w sercach naszych swój osobny rachunek, zsumowany jako nienawiść i wzgarda.

I jeszcze mamy do tych murów żółtych nienawiść za to, że w nasze młode serca wsączono nienawiść...

I jeszcze nienawidzimy ich za to, że wyczerpano nasze siły umysłowe i moralne — przez dziesięć lat ucisku każdego z nas...

I długo przyzywamy napróżno sądów bożych za nasze krzywdy...

*
* *

Podobno grono ludzi złej woli, agitatorów, dążących do zamieszek społecznych, podburzyło młodzież gimnazyalną do strejków, nie zwracając uwagi, co za olbrzymią krzywdę robią społeczeństwu, dezorganizując średnie szkolnictwo krajowe...

Warszawa w maju 1905. „*Uczennik*“.

Młodzież zaboru pruskiego wobec rozruchów.

Królestwo zwróciło na siebie uwagę całego zaboru pruskiego. Co do tej kwestyi nie ma chyba dwóch zdań. Wystarczy rzut oka na naszą prasę codzienną, począwszy od organów przeznaczonych dla sfer inteligentniejszych, a skończywszy na pisemkach ludowych: zawsze i wszędzie artykuły i wiadomości o Królestwie na plan pierwszy wysunięte. Czynią to nawet dziennikarze — politycy, których bystry wzrok przed kilku jeszcze laty nie sięgał poza Chwoliszewo i Śródkę. To zainteresowanie się losem rodaków z tamtej strony słupów czarnobiałych jest niewątpliwie objawem bardzo dodatnim, jest najlepszym dowodem, że na całym obszarze Rzeczypospolitej, nie wykluczając kresów zachodnich, z dniem każdym coraz bardziej budzi się i rozrasta idea narodowa w najszerszem i najgłębszem tego słowa znaczeniu. A jednakowoż wywarły i wywierają zajścia w Królestwie na obywatelstwo zaboru pruskiego wpływ tylko — pośredni, objawiający się w sympatyi ku rodakom cierpiącym moralny ucisk i materyalną nędzę, w sympatyi większej czy mniejszej, czynnej (składki) czy też biernej. Jestem przekonany, że pokoleniu starszemu (z nader nielicznymi wyjątkami) nawet na myśl nie przyszło, iż wypadki w Królestwie mogłyby na tutejsze społeczeństwo oddziałać — bezpośrednio, przekształcając cały jego sposób myślenia i sposób patrzenia na życie. Kwestya, która w Warszawie i w całem Królestwie wiele umysłów z zupełnej wyprowadziła równowagi, a mianowicie pytanie, czy należy kroczyć śladem rewolucyonistów rosyjskich, stanąć zupełnie w ich szeregach i tem samem sprawę polską roztopić w sprawie rosyjskiej, kwestya ta dla obywatelstwa zaboru pruskiego żadnego bezpośredniego nic miała znaczenia, na jego sposób myślenia nie wpłynęła zgoła — chociażby z tej prostej przyczyny, że u nas cały ogół starszego pokolenia zasadniczo potępia politykę rewolucyjną, widząc w niej nie nasze zbawienie, lecz klęskę naszą. O ile chodziło o obcych, o ile lała się krew ludu rosyjskiego, „rewolucya rosyjska“ budziła co prawda senzacyę, nawet sympatyę i częściowo entuzyazm, dlatego, że godziła w naszego wroga, wyprowadzając go na własnym gruncie z równowagi, jak nie mniej dzięki głębokiemu tragizmowi rozruchów w Petersburgu,

nie pozbawionemu odcienia melodramatycznego. Skoro jednakowoż w odmiennych warunkach, na ziemi naszej, gdzie wywołanie zamieszania leżało w interesie carskiego rządu, skoro tam bezcelowo płynąć poczęła krew polska, wówczas ogół nasz, nie tyle po dokonaniu spokojnej, krytycznej oceny sytuacyi, ile odruchowo, instynktownie przeciw nim się zastrzegł. Dalej tendencya rozruchów w Królestwie nie mogła przekształcająco wpłynąć z tej przyczyny, że smutne doświadczenia i przykre zawody ostatnich lat radykalnie wyleczyły je z politycznej choroby bratania się z obcymi żywiołami w imię współwłasności ideałów społecznych (niemieccy postępowcy), wierzeń religijnych (centrowcy), czy też dążności opozycyjnych (socyalna demokracya). Hasła kosmopolityczne, deklamacyjne na temat braterstwa — dziś co prawda nie ludów — lecz ludu roboczego, lub wszystkich żywiołów postępowych, nie budzą echa w tutejszym ogóle odznaczającym się zmysłem wybitnie praktycznym.

A jak oddziałały zajścia w Królestwie na — młodzież zaboru pruskiego? Przecież młodzież posiada zawsze znaczniejszy zasób temperamentu, po przez który inaczej patrzy się na „rewolucyę" aniżeli przez trzeźwość wieku dojrzałego; nadto młodzież przejmuje się silniejszą uczuciowością spotęgowaną teoretycznem rozumowaniem, nie liczącem się zbytnio z wymogami życia. Czy mimo to młodzież zaboru pruskiego nie poszła dalej aniżeli jej ojcowie, czy wypadki w Królestwie w umysłach naszych nie odbiły się oddźwiękiem — bezpośrednim, czy charakter rozruchów nie zdołał zupełnie, lub przynajmniej częściowo przekształcić naszego sposobu myślenia?

Niewątpliwie, ogólne wrzenie w sferze myśli politycznej i politycznego czynu, ostre i ustawiczne ścieranie się dwóch wrogich sobie światopoglądów: narodowego i międzynarodowego, rozgrywająca się w łonie społeczeństwa zaboru rosyjskiego wewnętrzna walka dwóch światów: narodowego i socyalistycznego, wszystko to zelektryzowało młodzież naszą z natury rzeczy na objawy tego rodzaju bardzo wrażliwą. Nie należy też zapominać, że w przeciwstawieniu do obywatelstwa, młodzież, przynajmniej akademicka, styka się bezpośrednio z żywiołami reprezentującymi światopogląd międzynarodowy, ujawniający się przedewszystkiem w bezwzględnej solidarności żywiołów „rewolucyjnych"; należy pamiętać, że te żywioły, przeważnie koledzy socyaliści

z zaboru rosyjskiego, nie zadowalniają się gorącą obroną „czynów rewolucyjnych“ partyi socyalistycznych w kraju, lecz na każdym kroku wobec ludzi o odmiennych poglądach z wielką zapalczywością występują napastliwie. Już to pod względem narzucania swych zdań i przekonań otoczeniu trzeba kolegom tym przyznać wielkie zdolności, których podstawą: niesłychana pewność siebie z znaczną przymieszką arogancyi, czelności.. blagi. Były czasy, w których wybitne te cechy naszych internacyonałów istotnie osięgały skutek zamierzony. Poczciwy i skromny, może aż nazbyt skromny studencik z Poznańskiego, Prus czy Śląska czuł się wyższością swych kolegów o „szerokich i naukowych poglądach“ zupełnie zmiażdżony; czemże był on wobec tych głowaczy, znanych z „wielkich zasobów wiedzy“ i z jeszcze większej... buzi? Ale zmieniły się sprawy i wykazało się niestety, że aż nazbyt często nauka i wiedza były pustym frazesem, któremu uroku dodawała arogancka pewność siebie i tak sympatyczna blaga. Dziś jedna i druga popłaca tylko w ich własnym obozie. Ogół młodzieży wszystkie objawy „wyższości“ umysłowej, wszystkie wyroki rzucane z piedestału „nauki“ na „ciemną, wsteczną i szowinistyczną“ młodzież przyjmuje z lekkim uśmiechem na ustach. Ostatnio zawiodły nawet najradykalniejsze środki: wyrazy „pogardy“. Tak więc ataki socyalistyczne przeciw młodzieży zaboru pruskiego ten jedynie odniosły skutek, że, rezygnując z bezcelowej i ubliżającej nam polemiki, poddaliśmy w skupieniu dotychczasowy swój sposób myślenia sumiennej, rzeczowej autokrytyce.

Ktokolwiek z innych zaborów miał sposobność obserwowowania nas zbliska w chwili, gdy usiłujemy się pogłębić i zastanowić się nad najkorzystniejszymi zagadnieniami, tego może zraził u nas brak polotu myśli i werwy młodzieńczej. Mówiło i pisało się o tem dość wiele; mówi i pisze się dziś jeszcze nieraz, choć zarzut powyższy przeważnie już się przedawnił i w chwili obecnej mocno pachnie przesadą. My nie wyrzekamy się młodzieńczych porywów, młodzieńczego temperamentu i zapału, ale potępiamy fantastyczne bujanie po obłokach i bezładne rozwichrzenie myśli. My nie lękamy się śmiałych wzlotów i wysokich szczytów, ale z politowaniem patrzymy na tych, których chmury od ziemi odrywają i unoszą w dal niepewną. My nie straciliśmy ideałów i nie grzęźniemy w materyaliźmie, ale gar-

dzimy frymarczeniem hasłami, noszeniem ideałów na ustach, a nie w sercu. Pragniemy serce pogodzić z rozumem; nie znosimy rozdźwięku między teoryą, a praktyką; naszym ideałem, ideał Szczepanowskiego: idealna myśl zamieniona w czyn realny. Oto — drogi, po których myśl nasza kroczy. Cel, do którego zmierza, te drogi dostatecznie już charakteryzują.

Nam światopogląd internacyonalny wydaje się w najlepszym razie marzeniem na jawie, złudną mrzonką, bańką mydlaną, dla której nie wolno poświęcać nam tego, co najdroższe, co z mlekiem wyssaliśmy z piersi matki. Każdy z nas, o ile jest jednostką etyczną w filozoficznem tego słowa znaczeniu, pracuje nad swem pogłębieniem i udoskonaleniem, a wykształciwszy w sobie charakter i umysł, ma prawo i obowiązek dążenia do tego, by w najbliższem swem otoczeniu swój typ, swój sposób myślenia uczynić dominującym. Tak samo i naród, jako jednostka zbiorowa, o ile posiada wiarę w siebie samego pracuje nad udoskonaleniem się i podźwignięciem na możliwie wysoki szczebel kultury, a wzbiwszy się na poziom taki ma prawo i obowiązek dążyć do tego, by jego typ stał się dominującym i w rodzinie narodów ton nadawał.

Jeżeli światopogląd narodowy w duszy młodzieży zaboru pruskiego zawsze silnie był zakorzeniony, autokrytyka spowodowana rozruchami w Królestwie to nasze przekonanie jeszcze tylko pogłębiła i wzmocniła. Nowe smutne doświadczenie przemówiło na korzyść naszego sposobu myślenia. To też ogół młodzieży tutejszej, choć uczuć i myśli swych swych nie manifestował głośno, zajął wobec bezradnych i bezcelowych rozruchów zdecydowanie wrogie, choć nie krzykliwe, stanowisko; wahających się można swobodnie policzyć na palcach jednej ręki.

Poznań. *M. P...x.*

Nieproszonym opiekunom!

Po roku 1863. widzimy w rozwoju stronnictw politycznych i myśli politycznej polskiej zjawisko znamienne: tworzy się cały szereg stronnictw większych i mniejszych, od ogarniających w swem założeniu całą Rzeczpospolitą, aż do parafialnych, pow-

stających często bez istotnej potrzeby, formowanych na modłę obcą i przenoszących żywcem z państw ościennych na grunt polski formy walki politycznej. Początek dają im często ambicye sztabowców bez armii, czasem efemeryczna zasługa, bardzo rzadko stają się one wyrazem istotnym potrzeb i dążności społeczeństwa, lub jednej z klas jego. Powstają stronnictwa pod wpływem potrzeb chwilowych, które mogą dać początek walce politycznej, ale nie mogą być jej celem ostatecznym i istotą; zdobywszy jednak sobie rutynę walki politycznej o pewne prawa, nie rozszerzają swej działalności, ale idą raz nabytym rozpędem, popularność w pewnych warstwach uważając za siłę polityczną.

Do rzędu takich należy zaliczyć Polskie Stronnictwo Ludowe. Podstawę do ruchu ludowego jako walki z rządzącą kliką stańczykowską o zdobycie jak najszerszych praw dla ludu stworzył w zaborze austryackim smutnej pamięci „lampiarz jerozolimski“ ks. Stojałowski. On pierwszy rzucił hasło walki wyborczej o mandaty poselskie i mimo niesłychanego nacisku ze strony rządu i kleru udało mu się wybór kilku posłów ludowych przeprowadzić. W tej chwili ustaliły się niejako formy walki emancypacyjnej ludu: wydzieranie mandatów poselskich stańczykom dla trybunów ludowych. Trybuni tacy się znaleźli: po ks. Stojałowskim, który staczał się coraz niżej po pochyłości moralnej, przyszedł przed kilkunastu laty Wysłouch, a później Stapiński. Pierwszy, wychowany w szkole rosyjskiej, pod silnym wpływem radykalizmu rosyjskiego t. zw. narodniczestwa, z którego przyjął już gotowe szablony do poglądu na stosunek ludu, a właściwie stanu włościańskiego do narodu, po tułaczce na emigracyi, gdzie zbliżył się dość silnie do socyalizmu, przyjechał do Galicyi z gotowym planem walki. On właściwie stworzył stronnictwo ludowe i po dziś dzień jest jedynym i odosobnionym wyrazem jego kultury politycznej. Z socyalizmu zachodnio-europejskiego przyniósł doktrynę walki klas i ideał: zdobycie władzy politycznej przez lud dla ludu, z narodniczestwa głęboką nienawiść do szlachetczyzny. Stapiński, to dowód wyspecyalizowania się stronnictwa ludowego w agitacyi politycznej od wyborów do wyborów z jedyną myślą przewodnią zwalczania wszelkiego przeciwnika stronnictwa, a nie ruchu ludowego.

I działalność ludowców zachowuje po dziś dzień charakter wyłącznie agitacyjny. Dla zyskania sympatyi ludu postawiono

na pierwszym planie walkę o usunięcie tych ustaw, które jako przeżytki stosunków pańszczyźnianych najdotkliwiej chłopa boleć musiały; były to w wysokim stopniu krzywdzące ustawy: gminna, drogowa i łowiecka. Rozmiary ruchu ludowego wykazały, że hasła wybrano bardzo szczęśliwie. Upojeni pierwszem zwycięstwem przewódcy stronnictwa ludowego wzięli jednak formę za treść, agitacyę polityczną za uzasadnienie ruchu ludowego i zawiązawszy stronnictwo wydali w r. 1894. w Rzeszowie program, którego część główną stanowiły owe hasła agitacyjne. I w tem zawiązaniu się stronnictwa tkwiło głębokie nieporozumienie i naiwność polityczna, co mści się w najrozmaitszy sposób dotąd na stronnictwie ludowem. Zapomnieli „ludowcy“, że nie można oprzeć bytu stronnictwa na tanim radykalizmie, na wyłącznie negatywnej walce: o usunięcie praw uciążliwych.

A program pozytywny? Pierwszy punkt programu, to dewiza Przyjaciela ludu: „Jednajcie nam czytelników, by rosła siła na stańczyków!“, drugi, to rzucone przez Stadiona w r. 1848, a obecnie przez ludowców podjęte hasło: „chłopi wybierajcie tylko chłopów!“ Przyjęty od socyalistów dogmat walki politycznej o zdobycie władzy znalazł szerokie zastosowanie. Zakotłowało więc w całej Galicyi od agitacyi podczas wyborów do Rady państwa, sejmu, Rad powiatowych i t. d. W siedmnastu rocznikach „Przyjaciela ludu“ poza opisami „łajdactw szlacheckich i księżych“ nie znajdziemy nic jeno nawoływania do baczności przy zbliżających się wyborach; po wyborach rozpoczyna się rozrachunek z przeciwnikami, a gdy się zapas wyczerpie, zaczyna się da capo przypominanie nowych wyborów. I tak ciągle w kółko. A lud grupujący się w tem stronnictwie tak się przejął formami walki, że ruch ludowy zaczynał coraz bardziej chłopieć, stawał się coraz bardziej stanowym. Przy ostatnich wyborach uzupełniających okazało się, że chłopi przenoszą chłopa ponad kandydata zaleconego im przez stronnictwo ludowe. Pośrednim skutkiem działalności ludowców jest powstanie osobnej grupy politycznej bogatych chłopów, t. zw. Związku chłopskiego. I ruch ludowy byłby się utrzymał po dziś dzień w granicach zakreślonych mu przez założycieli, gdyby nie Studnicki. Zabłąkawszy się po drodze do stronnictwa ludowego, uwierzył, że uda mu się stworzyć z ludowców stronnictwo państwowo - twórcze i dał im gotowy program, obowiązujący

po dziś dzień! Weszły doń hasła usamodzielnienia Galicyi, uprzemysłowienia kraju, unarodowienia wojska, wciągnięcia do ruchu ludowego mieszczaństwa, powszechnego prawa wyborczego i t. d. Hasła pozostały na papierze, ponieważ Studnicki rozczarował się rychło i ludowców opuścił, a dotychczasowym przywódcom trudno było iść nowymi drogami; młodych pracowników nie było.

Nie posiadając w działalności politycznej żadnych wskazań wytycznych, chwycili się ludowcy oryginalnej metody. Wszystko to, co czynili stańczycy lub Koło polskie, było bezwzględnie złe, wszystko co czynili nieprzyjaciele stańczyków było bezwzględnie dobrem. I tak głęboko potrafili wszczepić ludowi nienawiść do szlachty, że na kongresie w r. 1901. polecili chłopi z ogromnym entuzyazmem swym posłom, aby nie wstępowali do Koła polskiego. Tymczasem poza Kołem działalność parlamentarna posłów ludowych ogranicza się ad minimum, bo jedynie do stawiania interpelacyi, na które dają im podpisy radykali czescy i Rusini. Interpelacye te muszą więc być narodowo zupełnie obojętne, wobec setek innych interpelacyi przechodzą bez wrażenia i pozbawią może na parę dni snu jakiegoś galicyjskiego starostę, ale nie przysporzą dobra krajowi. Wreszcie za podpisy muszą się posłowie ludowi tem samem wywzajemniać Rusinom w ich antypolskich interpelacyach. — Oświadczyli się ludowcy za usamodzielnieniem Galicyi, a tymczasem sprzeciwiają się rozszerzeniu kompetencyi władz autonomicznych z obawy przed stańczykowskiemi rządami, żądają powszechnego prawa wyborczego, ale dlatego, ponieważ trudniej będzie przekupić dziesiątki tysięcy chłopów. Żądają unarodowienia wojska, stojącego w Galicyi, ale wzywanie Polaków, aby wstępowali do wojska, nazywają zwyrodnieniem moralnem. Akcya mieszczaństwa zmieniła się w agitacyę przy wyborach do sejmu, rady miejskiej, izby handlowej i t. d.

A przytem owo ciągłe i baczne zapatrzenie się w przeciwnika politycznego, w stańczyków, sprawiło, że ludowcy zaczęli się przejmować zupełnie niespostrzeżenie etyką konserwatystów. Walka emancypacyjna o prawa ludu zmienia się w walkę o posady dla ludowców: a więc chłopi powinni opanować Rady powiatowe, powinni mieć na wszystkich stanowiskach, nie wyłączając Rady szkolnej krajowej, swych przedstawicieli. Wreszcie uwierzyli w to, że ludzie, którzy biorą się do pracy nad ludem,

a nie należą do stronnictwa ludowego, muszą mieć w tem interes osobisty, że należy im patrzeć na palce.

Cieszyło się stronnictwo ludowe przez długi czas sympatyą uświadomionego ludu polskiego i miało wśród niego wpływy rzeczywiście, ponieważ nie było dotąd w Galicyi uczciwej pracy narodowej nad ludem. Wszelkie zakusy stańczykowskie lub jezuickie spotykały się z usprawiedliwioną nieufnością. Wreszcie zapuścił w Galicyi korzenie kierunek nowy, wykazujący się ogromnemi i wyłącznemi zasługami w pracy nad uświadomieniem narodowem i organizacyą ludu polskiego w zaborze rosyjskim. Organ stronnictwa dla warstwy średniej „Kuryer lwowski" traktował z początku „Słowo polskie" jedynie jako niebezpiecznego konkurenta, zabierającego mu prenumeratorów. Gdy jednak okazało się, że stronnictwo demokratyczno-narodowe zaczyna wśród ludu pracę od podstaw, że zyskuje sobie trwałą sympatyę opartą na pracy twórczej, że przywiązuje do siebie lud nie tylko uświadomieniem narodowem, ale i politycznem i pracą nad polepszeniem jego doli, zaczęli ludowcy coraz niechętniej spoglądać na współzawodnika i zaczęli lud przed nim ostrzegać. Lecz gdy przestrogi swych dotychczasowych opiekunów lud puszczał mimo uszu, a ludowcy przekonali się, że mają do czynienia z siłą wielką, twórczą, której należy przeciwstawić równie realny, twórczy program, rzucili się z nienawiścią na budzące się wśród ludu odrodzenie narodowe. Zdemoralizowani długą walką polityczną ze stańczykami nie mogli uwierzyć, aby mógł ktoś podejmować pracę nad ludem dla Polski, kiedy oni walczyli o mandaty. Przytem trzeba było ludowi, który spoglądał z coraz większą ufnością ku nowemu kierunkowi, wyjaśnić, kto są ci wszechpolacy, których lud powinien bardziej nienawidzieć aniżeli stańczyków. Oto definicya wszechpolaków w 21. Nrze „Przyjaciela ludu" z r. 1905:

„Przebiegłość stańczykowska stworzyła sobie nowego rozbijacza ruchu ludowego. Dla odmiany dano temu rozbijaczowi nazwisko „wszechpolak", a dla mylenia tropu kazano mu używać jeszcze dwóch innych nazwisk: „demokrata narodowy" i „ligowiec narodowy". Trzy nazwy ma ten nowy pomocnik stańczykowski. Już to samo wskazuje, że jest to chytre, podstępne towarzystwo. Jużci nauka nie poszła w las, w miarę jak lud mądrzeje, muszą i przeciwnicy używać coraz to zręczniejszych sposobów dla utrzymania ludu na wodzy szlacheckiej... Gdyby

ktoś wszechpolakom obiecał spełnienie ich dążeń w nagrodę za jeszcze większe potłoczenie ludu polskiego, to oni — jak ich znamy, ani chwili by się nie wahali lud ten pognębić... „Ojczyzna“ wszechpolska, tak samo jak „Gazeta niedzielna“ nie tylko nie chce wyzwolenia ludu z więzów dewociarstwa... ale przeciwnie i wszechpolacy chcą, aby lud miał umysł przyćmiony, bo w takim stanie da się łatwiej prowadzić na pasku tam, gdzie im potrzeba. To są tak zwani wszechpolacy. Uważaliśmy za potrzebne zająć się nimi, bo niezawodnie wypadnie nam teraz z nimi coraz częściej walczyć w towarzystwach różnych i przy wyborach. Jestto szkodnik o tyle godny uwagi, że potrafił uwikłać w swoje sidła sporo tak zwanej inteligencyi chłopskiego rodu. Dzięki poparciu władz stańczykowskich, a także dzięki temu, że zagrabili w swoje ręce Skarb narodowy i czerpią sporo pieniędzy od szlachty, mają możność zasypywania ludu swemi gazetami i książeczkami, mogą wysyłać swoich delegatów po gimnazyach i wogóle po zakładach naukowych... Postępowanie wszechpolaków znamionuje chytrość i podstępność. Wysłannicy „wszechpolscy“ idąc na wieś, czy do młodzieży chłopskiej w szkołach, nie przyznają się kim są, aż dopiero później, jak zadzieżgną trochę węzłów, wyłazi szydło z worka. Niebaczni studenci i akademicy, synowie chłopscy, czy to omamieni ich obietnicami, czy w inny sposób osidłani, pomagają im w tem zakradaniu się między lud. Poznać ich łatwo po tem, że wpychają wszechpolskie gazetki i unikają dysputy o stronnictwach. Najlepiej zapytać się wprost takiego wysłannika, do jakiego należy stronnictwa. Jak zacznie „kręcić“ to już można wiedzieć, z kim ma się do czynienia. Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

W Nr. 28: „Połączone siły księżopańskich zastępów okazały się jeszcze za małą przeszkodą, aby powstrzymać nasz pochód. Oglądnęli się więc za nowym sojusznikiem, a że sprzedawczyków nigdy i nigdzie nie brak, znaleźli więc podupadłych moralnie i materyalnie łotrzyków, których już oddawna brała oskomina na łapówki szlacheckie. I tak w brudzie i ciemności narodziło się przymierze stańczykowsko-wszechpolskie. Do nagonki na ludowców stanęły teraz dobrane siostrzyce, z jednego źródła czerpiące swój jad na „Przyjaciela“, oszczerstwami i naj-

nikczemniejszemi kłamstwami starające się zmylić zdrowy rozsądek ludu“.

Piosnkę o tym nowym pachołku szlacheckim słyszymy ciągle. Gdy „Ojczyzna“ wykazuje szkodliwość nieprzejednanej nienawiści i bezwzględnej walki klasowej, stwierdza „Przyjaciel ludu“, że kto utrudnia takie uświadomienie polityczne włościaństwa, odrywa je od słusznej walki, ten działa na korzyść szlachty. A „pachołkom szlacheckim dobrze trzeba patrzeć na palce“. Stanowisko zajęte przez demokracyę narodową na ostatniem walnem zgromadzeniu Banku parcelacyjnego jest znowuż według „Przyjaciela ludu“ wynikiem sojuszu, zawartego z szachrajami żydami, którzy żyją z krwi i potu chłopskiego. I te wszystkie oszczerstwa i insynuacye ciska się coraz obficiej dla politycznego uświadomienia chłopa jedynie z racyi zbliżających się za rok wyborów. Że przez taką taktykę sprowadzi się chłopa polskiego na manowce, wszczepi mu się do jego przyjaciół nienawiść, że opóźni się przez to dzieło odrodzenia narodowego wśród ludu, rozumieją to sami ludowcy bardzo dobrze; cóż, kiedy dla nich wprzód mandaty, a potem dopiero, gdy zyskają większość w sejmie, pomyślą o Polsce. Gdy przed kilkoma miesiącami na zebraniu akademickiem jeden z przewódców młodzieży demokratyczno-narodowej rzucił z powodu wypadków warszawskich hasło pracy narodowej między robotnikami, odezwały się wśród socyalistów głosy: „tam się możecie spotkać z kijami!“ To samo gotują ludowcy wszechpolakom, idącym z oświatą między lud. Ostrzega się lud przed wszechpolakami w Bocheńskiem i Sanockiem po nazwisku, jak przed morową zarazą i lepiej, żeby się lud ostał ciemnym, a trzymał się stronnictwa ludowego, aniżeliby miał otrzymać oświatę z rąk wszechpolskich. Poza łamami „Przyjaciela ludu“ uświadamia się lud swobodniej żywem słowem o wszechpolakach; wynikiem tego uświadomienia są potem głosy różnych włościan w „Przyjacielu“, przepojone taką nienawiścią do wszechpolaków, z którymi się nigdy w życiu nie zetknęli, z jaką nie występowali nigdy przeciw stańczykom a nawet moskalom.

Nienawiść swą rozciągają ludowcy nie tylko na stronnictwo demokratyczno narodowe, ale i na wszelką pracę, przez nie podjętą, na wszelkie instytucye przez nie założone, a mające dobro całego narodu na celu. I w tem uporczywem zwalczaniu wszyst-

kiego, w czem domyślają się choćby roboty wszechpolskiej, łączą się coraz częściej z Rusinami, socyalistami, z ugodową hołotą z „Kraju“, a bardzo często idą na rękę centralistycznym zakusom c. k. rządu. W zaślepieniu nie odróżniają dorobku partyjnego od dorobku narodowego; żadne stronnictwo nie dostarczyło ugodowcom i płatnym moskalofilom w zaborze rosyjskim tylu argumentów o szkodliwości i potrzebie wytępienia ruchu wszechpolskiego, tylu skwapliwie rozszerzanych kłamstw, insynuacyi i podłych oszczerstw. Pamflety Scriptora zasypane są cytatami z Kuryera lwowskiego, obok Czasu i warszawskiego Słowa źródło to najwiarygodniejsze. Tak stali się ludowcy w swej zaciekłości partyjnej rozbijaczami odrodzenia narodowego — narzędziem płatnych jurgieltników caratu lub czerwonych ugodowców. Dają przecież firmę polskiego związku ludowego robocie socyalistycznej służącej do zmącenia i rozbicia walki ludu polskiego w zaborze rosyjskim o prawo.

Od chwili założenia Skarbu Narodowego uważano go wprost za symbol odrodzenia narodu, sypały się nań datki groszowe od robotników, młodzieży i roztęsknionych za macierzą wychodźców. Poza wszechpolakami nikt do składek nie wzywał, ale i nikt, nawet ugodowcy otwarcie go nie zwalczał. Wreszcie gdy znalazło się w Skarbie 300 tysięcy franków, urządzili socyaliści zamach. Próba zagarnięcia Skarbu się nie udała, przeto dla omylenia opinii publicznej rozpoczęli ze swymi pachołkami ludowcami walkę przeciw Skarbowi pour le Tsar de Russie ku ogromnej uciesze ugodowców, którzy wszelkie napaści starannie przedrukowywali w celu sumiennego poinformowania społeczeństwa zakordonowego. W końcu sprawa dla socyalistów przestała być aktualną, składki wyniosły o kilka tysięcy franków więcej niż w roku poprzednim, tylko ludowcy z racyi przyszłych wyborów przypominają ją ciągle. Odbywa się obecnie w Ameryce północnej walka między socyalistami, a żywiołami narodowymi — wychodźcy pytają „Przyjaciela ludu“, jak się wobec tego zachować. Oto jaką radę daje im p. Stapiński w 18 Nr. „Przyjaciela ludu“: „na Skarb narodowy nie dawać żadną miarą ani centa. Zarząd Skarbu narodowego stanowią ludzie, do których nie możemy mieć zaufania, a przewódcy Ligi Narodowej i stronnictwa demokratyczno-narodowego czyli wszechpolskiego złożyli aż nadto dużo dowodów, że są pospolitymi szachrajami,

zmieniającymi zdanie prawie codziennie, a w odnoszeniu się do potrzeb ludu polskiego zajmują stanowisko godne najostrzejszego potępienia. Lud polski traktują jakby jakieś narzędzie, jakby sprzęt, którym można handlować. Faktem jest, że w Galicyi „wszechpolacy“ idą ręka w rękę ze stańczykami i klerykałami przeciw nam ludowcom“. W ten sposób popycha się czytelników, wierzących na słowo p. Stapińskiemu, w objęcia socyalizmu.

Oto przed dwoma laty odbywa się w Żółkwi wielkie święto narodowe: trzechsetletnia rocznica założenia tego miasta, odsłonięcie pomników Żółkiewskiego i Sobieskiego, w końcu polski wiec ludowy. Ponieważ wybitny udział w urządzeniu tej uroczystości wziął p Włodz. Kozłowski, prezes centralnego komitetu wyborczego, ludowcy niepomni na to, że wiec będzie miał dla uświadomienia narodowego ludu polskiego, zgromadzonego z kilku, powiatów, znaczenie przełomowe, przyjeżdżają na wiec z garścią żydów, socyalistów i Rusinów radykałów i usiłują pod przewodnictwem osławionego Semena Wityka wiec rozbić. Na szczęście kierowany zdrowym instynktem lud dał nieproszonym opiekunom należytą odprawę.

Istnieje we Lwowie od lat wielu Bank parcelacyjny, utrzymywany za pieniądze polskie, mający na celu parcelowanie ziemi między włościan. Bank, stojący dotychczas pod silnym wpływem ludowców, parcelował ziemię polską na Rusi Czerwonej w ten sposób, że dwie trzecie dostawały się w ręce ruskie. Ponieważ byli pewni, że walne zgromadzenie wystąpi przeciw takiemu frymarkowi, zapisali dla otrzymania większości mnóstwo chłopów-ludowców. Zwycięztwo ostało się przy ludowcach. Jakie jednak zaufanie do uczciwości owych opiekunów będą mieli chłopi, którzy słyszeli dyskusyę i mogli poznać, gdzie prawda, a musieli głosować przeciw przekonaniu, ponieważ ich po to sprowadzono i pilnowano?

Nie poświęcalibyśmy tyle miejsca ludowcom w „Tece“, gdyby nie to, że prosili nas o to koledzy gimnazyaści. Mianowicie niektórzy z nich są niepokojeni wysyłanym do nich anonimowo w większych ilościach „Przyjacielem ludu“, co ma być wstępem do agitacyi politycznej w gimnazyach. Koledzy ci, właśnie synowie chłopscy, zwrócili nam uwagę na zamieszczoną w 22. numerze „Przyjaciela Ludu“ odezwę do kolegów abituryentów, obrażającą ich wysoce — i prosili o poinformowanie

kolegów młodszych, kto zacz są ci nieproszeni, a bardzo natarczywie narzucający się opiekunowie.

Pobudki tej agitacyi wśród młodzieży szkolnej rozumiemy bardzo dobrze. Stronnictwo ludowe dziś zupełnie schłopiało. Praca dla dobra ludu poszła zupełnie innemi, aniżeli ludowców, drogami, i do tej pracy rzuca się dziś wszystko, co tylko poczuwa się do jakichkolwiek obowiązków dla Polski, dla jej przyszłości i ludu polskiego. Ale nie jest to praca dla partyi, ale budzenie i dobywanie na jaw nowych sił narodowych, rzucanie zrębów dla przyszłego państwa polskiego. Tego ludowcy nie rozumieją; czują tylko poza swą garstką warchołów i intellektualistów kawiarnianych, brak inteligencyi, trzeba więc sięgnąć już do szkół średnich i metodą stosowaną wśród ludu tworzyć stronnictwo śród młodzieży. I agitacyę taką musimy jak najsurowiej potępić z dwu powodów: po pierwsze uważamy wszelką agitacyę polityczną wśród młodzieży za wysoce szkodliwą. Werbowanie stronników dla partyi już w gimnazyum zatraci wśród młodzieży krytycyzm, wytworzy wśród niej fetyszyzm partyjny, w końcu wciągnie w wir walk politycznych. Wreszcie młodzież, grupująca się pod jakimś sztandarem politycznym, musi pod jego hasłami walczyć i bronić go. Zaś na walkę polityczną w gimnazyum zawcześnie, a obrona sztandaru czysto przymusowa nie wiele dobra partyi przysporzy. Tem szkodliwszą musi być agitacya ludowców, która z natury swej musi podnosić hasła negatywne, opozycyjne. Budzenie zaś nastroju opozycyjnego dla korzyści partyi, kiedy energii wyładować nie można, musi być szkodliwe, ponieważ wypacza charakter i stwarza typ płytkiego a krzykliwego agitatora. Istniejący ruch samokształceniowy wśród młodzieży rozpada się na dwa nieproporcyonalne nierówne prądy, jeden o charakterze wybitnie narodowym, drugi międzynarodowym. Oba kierunki przynoszą ze sobą cały ogromny, skomplikowany światopogląd w dziedzinie zagadnień ogólnonarodowych, w historyozofii, filozofii, etyce i t. d., wytwarzają wśród młodzieży poważny ruch naukowy i etyczny. Tego wszystkiego stronnictwo ludowe dać nie może, bo nie ma, może tylko wnieść krzykliwa agitacyę i coś pośredniego, kompromisowego między dwoma wzajem się wyłączającymi kierunkami, a taki amfibizm nosi już w sobie z natury rzeczy początek końca, a przytem jako próba pogodzenia dwu

przeciwieństw, które nigdy pogodzić się nie dadzą, jest bezcelowym i wstecznym.

Ale widzieliśmy już raz próby zwerbowania wśród młodzieży akademickiej członków partyi. Niewielkie grono ludzi, póre rozpoczęło walkę o zdobycie Czytelni akademickiej, jako osterunku dla dalszego jednania członków partyi, wytworzyło wśród młodzieży taką atmosferę celowych fałszów, insynuacyi, podłostek, jawnie i skrycie rzucanych oszczerstw, osobistych napaści, że za tymi opozycyonistami stanęły jednostki, nie mające wiele do stracenia pod względem moralnym. Przy pomocy „Kuryera“, „Naprzodu“ i „Kraju“ starano się zohydzić młodzież narodową i dopiero gdy próba zdobycia Czytelni akademickiej, skończyła się sromotną klęską moralną i secesyą z Czytelni, oczyściła się i odświeżyła atmosfera moralna. Zdobyli ludowyc w Krakowie Czytelnię akademicką, dotąd posterunek stańczykowski. Przed kilkoma miesiącami zawiązało się tam kółko dla pracy nad ludem. Na inauguracyjne posiedzenie przybył p. Stapiński i taki dał mniej więcej program pracy: Za półtora roku będą wybory, należy więc już teraz rozebrać między siebie powiaty, obliczyć ilość ludowców i przygotować grunt pod wybory. Tak wygląda praca, do której wzywa się abituryentów w strzelistych odezwach.

Ale jest jeszcze drugi motyw, nakazujący nam zwalczać jak najostrzej próby agitacyi ludowców wśród młodzieży. Stronnictwo ludowe powstawało w dobie dążności odśrodkowych w społeczeństwie polskiem, w dobie jego atomizacyi: wyrazem tego jest jego jaskrawie klasowy, a raczej stanowy charakter. Tymczasem dążności odśrodkowe pod wpływem nowo wyłaniających się zagadnień narodowych musiały zaniknąć, a rozpoczął się proces całkowania społeczeństwa, którego obecnie jesteśmy świadkami. Nazwano słusznie ów proces odrodzeniem narodowem, ponieważ dzięki niemu zaczął wytwarzać się w społeczeństwie nowy typ obywatela Polaka, ponieważ w pracy narodowej wszystko, co skarlałe społecznie, musiało pójść precz, a ster narodowego życia musieli wziąć ludzie, pracujący dla Polski niepodzielnej. Tylko w Galicyi, w jej atmosferze znieprawionej stuletnią niewolą, w atmosferze przekupstwa, w siedzibie wielkich a pustych odświętnych haseł i codziennego szachrajstwa i frymarki dobrem narodu, atmosferze nieodświeżonej od dawna kul-

turalnymi prądami zachodniej Europy mogło tak długo wegetować stronnictwo tak parafiańskie, tak zgodne ze zgniłą atmosferą galicyjską. Utrzymywać przy życiu formy przeżyte, to opaźnianie postępu społeczeństwa. I dziś, skoro pójdzie do lamusu narodowych rupieci, to nie z braku przypływu nowych sił z inteligencyi, ponieważ to zjawisko wtórne, ale przedewszystkiem dlatego, ponieważ czas jego minął. W 1846. roku uważał się chłop polski za własność cesarską, ludowcy uświadomili go klasowo, czas teraz, aby się poczuł obywatelem całej Polski. Że chłop już się stał obywatelem, dowodzą ostatnie wypadki w Królestwie, gdzie przed uświadomieniem narodowem otrzymał już uświadomienie klasowe od czynowników rosyjskich. Teraz przychodzi kolej na zabór austryacki. Więc „daremne żale, próżny trud — bezsilne złorzeczenia!". Pod wpływem zaburzeń strejkowych umiał się robotnik polski wyswobodzić z pod wpływów narzuconej mu i obcej doktryny socyalistycznej — w Galicyi jesteśmy świadkami tego samego zwrotu wśród ludu. Już są miejscowości „wychowane" przez p. Stapińskiego, gdzie lud wyprasza sobie bardzo energicznie jego opiekę, już dziś chłop dzięki wrodzonej inteligencyi i poczuciu narodowemu zaczyna odwracać się od „Przyjaciela", szuka dróg nowych...

I w tem dążeniu winna mu przedewszystkiem dopomódz młodzież. Odezwę Kółka ludowców krakowskich odczuła ona jako obrazę, ponieważ już od dawna stanowi w pracy narodowej wśród ludu straż przednią. Pracę tę chce spaczyć wsteczniotwo kulturalne ludowców i polityczne klerykałów. A jeśli się do niej garną przedewszystkiem synowie chłopscy, to nie dlatego, jakoby byli omamieni agitacyą wszechpolską, ale ponieważ, jako najsilniej związani z ziemią polską, przepojoną ludu krwią i potem, odczuli drogę ku wielkiej przyszłości, ponieważ, poznawszy dolę chłopską, zrozumieli, gdzie dla niej szukać zbawienia i wynagrodzić krzywdy, wyrządzone przez nieopatrznych ojców. A na budzenie instynktów klasowych dziś zapóźno!

Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe!

Piotr Ładysz.

Korespondencye.

Lwów, *Koła samokształcenia.*

Sądziłby ktoś, że w stolicy kraju, gdzie szkoły są obsadzone stosunkowo lepszemi siłami profesorskiemi i gdzie młodzież ma łatwy dostęp do doborowych książek, że tu tętni wśród niej pełne życie umysłowe. Jednak z przykrością wyznać trzeba, że ruch umysłowy wśród ogółu naszej młodzieży szkolnej jest dość słaby; albowiem ogół ciała profesorskiego, od którego mamy prawo wymagać, aby pobudził swoich wychowanków do pracy naukowej, nie pojął jeszcze swego zadania w tym względzie, a usiłowania niektórych młodszych profesorów nie mogły wydać jeszsze bijącego w oczy skutku. Starsi profesorowie wymagają od ucznia jedynie dokładnej znajomości podręcznika lub wykładów, niekiedy nawet zachęcają do czytania sobie w domu... autorów łacińskich i greckich. Zdaje się jednak, że taka lektura nie wzbudzi u młodzieży pożądań naukowych. Znany jest powszechnie system jednego z naszych pedagogów, który wymaga z literatury polskiej jedynie znajomości życiorysów pisarzy, a nie czyta z uczniami nawet tych wyimków z dzieł, które p. Tarnowski raczył umieścić w wypisach odpowiednio „dobrawszy". A przykład to nieodosobniony. Niezbyt rzadkim jest okaz profesora, który uczniowi zapytującemu o coś, czego nie ma w podręczniku, lub przytaczającemu coś zdzieła przeczytanego w domu, radzi, aby nie „filozował" tylko się lepiej uczył z książki, bo... ma słabe noty.

Nie można więc zbytnio się dziwić, jeżeli młodzież w takich stosunkach wszystkiem się zajmuje, tylko nie nauką.

Toteż szersze kręgi obejmujące koła kolegów naszych widząc, że usiłowania młodszych nielicznych dzisiaj profesorów długo nie będą mogły wydać odpowiedniego skutku wobec zobojętnienia ogółu pedagogów, postanowiły podjąć usiłowania celem wskazania swoim współkolegom korzyści pracy nad sobą i pobudzenia ich do pracy umysłowej.

I tak z inicyatywy kilku kolegów z kl. VIII. powstało w grudniu koło samokształcenia w gimnazyum III. Ponieważ chodziło o zainteresowanie większej liczby uczniów, dlatego urządzano z początku odczyty z rozmaitych dziedzin i ta metoda odniosła swój skutek, bo na pierwszych odczytach bywało przeciętnie po 60 słuchaczy. Wkrótce jednak zaczęło się koło różnicować i dzięki pożądaniom uczniów, którzy się stali stałymi uczestnikami koła, praca przybrała charakter bardziej określony i jednolity w zakresie literatury i filozofii. Jak z jednej strony wypływają znaczne korzyści z takiej zmiany, a mianowicie, że członkowie koła więcej korzystają i lepiej mogą zaspokoić swój interes naukowy, tak z drugiej strony dość poważną jest strata takiego ścieśnienia zakresu pracy, ponieważ

przez to usuwa się poza nawias wiele jednostek, któreby chciały w innym kierunku pracować i oddziaływanie koła na szersze koła uczniowskie wybitnie się zmiejszyło. Należałoby więc w odpowiednich okolicznościach zakładać koła o bardziej przystępnym programie dla ogółu, lub specyalne koła przyrodnicze, hist.-społeczne i t. p., a usiłowania te odniosłyby dość łatwy skutek, bo zainteresowanie uczniów taką pracą jest znaczne.

Dyrektor zakładu odnosi się do koła życzliwie i bez uprzedzeń, ogół jednak profesorów zwłaszcza starszych lekceważy pracę, nie przez nich zainicyowaną i nie noszącą ich bezwzględnego piętna, a niejednokrotnie stara się ją zdyskredytować w oczach uczniów. Należy jednak mieć nadzieję, że gorliwy zastęp pracowników nie zniechęci się tem a uprzedzenia z góry odpowiednio sparaliżuje. Bardzo pożądanej pomocy doświadcza koło w swej pracy ze strony dwóch profesorów. Podobne usiłowania podjęte zostały przez uczenice VI. klasy Liceum św. Jadwigi, na skutek czego powstało w marcu za zezwoleniem dyrektora koło samokształcenia w tej szkole. To jednak poszło inną drogą. Ponieważ założycielkom chodziło o skupienie do pracy szerokich kół, biernych poza nauką szkolną jednostek, dlatego praca zachowała do ostatnich czasów charakter nieokreślony. Referaty dotychczasowe z zakresu literatury, krajoznawstwa i t. p. zgromadzały bardzo wiele słuchaczek, co najlepiej zaświadczyło, że praca taka ma odpowiedni bardzo, a zaniedbany grunt. Dyrektor odnosi się do koła bardzo obojętnie, a rozmaite nauczycielki robót, obawiając się, aby dziewczęta nie zajmowały się „niepotrzebnemi rzeczami“ i to bez ich ścisłej kontroli, rozpoczęły zjadliwą zakulisową kampanię przeciwko pracy w kole i jej uczestniczkom. W ostatnich czasach koło się nie odbywało wrzekomo z powodu zbliżającego się lata. Zdaje się jednak, że energiczne żądanie ze strony uczennic wskrzeszenia koła z początkiem przyszłego roku szkolnego znajdzie uskutecznienie.

A teraz kilka uwag ogólniejszej natury.

Pominąwszy to, że szkoła galicyjska mimo polskiego piętna zewnętrznego nie jest zupełnie narodowa a nawet czasem duchem swoim wroga interesom naszego narodu, zauważyć należy, że szkoła ta także pod względem nauczania nie stoi na wysokości swego zadania. Powodem tego cele uboczne do jakich rząd chce szkoły nagiąć. Oto chodzi o wychowanie w szkołach rutynowanych urzędników a nie wszechstronnie wykształconych obywateli społeczeństwa. Stąd też pierwszym uczniem w klasie jest nie najinteligentniejszy i najwięcej umiejący chłopiec, ale ten, który otrzymuje najlepsze noty, czyli który najlepiej wrobił się w rutynę szkolną, nalepiej potrafi odgadnąć i zadośćuczynić rozmaitym „s y s t e m o m“ poszczególnych profesorów. I dlatego dla przeciętnego ucznia wszystkiem jest nota, a samo uczenie się uważa on za „malum necessariam“, które należy ograniczyć do minimum. Jeżeli się chce młodzież podnieść na wyższy poziom pod każdym względem, to należy ją po-

budzić do pracy naukowej dla niej samej przez zmodyfikowanie nauczania szkolnego i przez popieranie wszystkich usiłowań uczniów, zmierzających do tego celu. Podniesienie umysłowego poziomu młodzieży w zakresie samokształcenia będzie najlepszym sposobem jej umoralnienia. Ani solidacye maryańskie swojem bezdusznem klepaniem pacierzy, ani dwurazowa nauka, która tylko zdoła obrzydzić młodzieży wszelką taką pracę jako zbył uciążliwą, ani zajmowanie uczniom czasu przez rozmaite orkiestry, które często są powodem pośrednio tych nadużyć, z jakiemi mają walczyć (wycieczki z muzykami), nie zdołają tego uczynić ani w takim stopniu ani tak gruntownie,

Maj. *Anicz.*

Lwów. *Seminaryum nauczycielskie żeńskie.*

Mimo to, że żyjemy w stolicy, nie dajemy znaku o sobie, zdawaćby sie mogło, że spiemy. Ale tak nie jest i jako dowód tego, chcę parę słów o naszych stosunkach skreślić. Jesteśmy w tak szczególnem położeniu, że możemy korzystać z wielkiego „dobrodziejstwa rządu“ jakiem jest seminaryum nasze. „Dobrodziejstwo“ to nieraz nam przez profesorów wspominiane, ciężko odczuwać się nam daje.

Ogromne przeciążenie nauką, sztywny urzędowy, lub wprost nieprzyjazny stosunek władzy szkolnej do uczenic wytworzył ciężką, przygnębiającą atmosferę będącą powodem zniechęcenia i pesymizmu większej części uczenic.

Naukia ogranicza się przedewszystkiem na kuciu formułek, dat, streszczeń — pod grozą dwójki, nie może ani zachęcić ani przygotować do pracy czekającej nas w przyszłości. Więc żyjemy z dnia na dzień, byle prędzej do matury dojść i wyrwać się z ciasnych ram seminaryum.

Zadaniem naszego zakładu ma być przygotowanie do przyszłego zawodu. Czy jednak wypełnia on pod tym względem swój obowiązek? Zdaje mi się, że nie, a przynajmniej w małej części tylko. Uczymy się wiele rzeczy takich, które wprost są nam niepotrzebne, za to pominięto rzeczy istotne.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że seminaryum nasze bardziej niż jakakolwiek szkoła główny nacisk kładzie na wyrobienie patryotyzmu austryackiego, przywiązania do dynastyi. A przecież nauczycielami naszemi są w przeważnej części Polacy. Od nich przecież chcielibyśmy i mielibyśmy prawo wymagać czegoś więcej. Lecz nie— praktyka wykazuje, że prócz frazesów nie mają nam nic do powiedzenia, nam przyszłym siewcom polskiej myśli i ducha narodowego wśród ludu.

Tyle co do grona nauczycielskiego — a teraz parę słów o nas. Uczenice seminaryum rekrutują się przedewszystkiem pośród dziewcząt uboższych, lub średniej zamożności. Przychodzimy jednak do

Seminaryum pełne sił, zdrowia, zapału do nauki, który po 4-letniej męce zanika zupełnie. Wiele w ciągu nauki opuszcza zakład, gdyż ogólne wyczerpanie, a nawet i gruźlica, na którą niemały procent wśród nas zapada, staje na przeszkodzie ukończenia seminaryum. Te, które kończą i potem idą w świat nieść światło wiedzy, można podzielić na trzy kategorye. Jedne zwane przez nas „rygorystkami", jednostki pilne, pracowite, które cały czas swych studyów w jak największej zgodzie były z przepisami szkolnymi.

Natury bierne, przejęte wdzięcznością dla władzy drżące przed najmniejszym pozorem nielegalności. A szkoda, bo czasem materyał jest dobry, tylko więcej odwagi! Drugim typem — to panny, które uważają seminaryum i przyszłą pracę nauczycielską jako zło konieczne, jeżeliby im przedtem nie udało się wyjść za mąż. Tych na szczęście jest b. mało.

Wreszcie trzeci typ — to jednostki chętne, dzielne, budzące się do życia i pracy społecznej. Ruch silniejszy narodowy rozbudził się u nas niedawno i wydaje pewne rezultaty. Mamy nadzieję, że niebezpieczeństwo, które zagraża nam ze strony ruskiej spotęguje naszą akcyę i zjednoczy nasze siły.

Kandydatka.

Lwów-maj.

„*Koło polskiej Młodzieży Wstrzemięźliwej*". W lutym b. r. założone zostało dzięki inicyatywie kilku kolegów kółko etyczne, mające za cel szerzenie idei wstrzemięźliwości wśród młodzieży polskiej i działanie na nią w duchu narodowym. Potrzeba bowiem stworzenia takiego Kółka wzrastała równolegle z budzącym się i wzmagającym nadspodziewanie ruchem narodowym w szerokich kołach naszej młodzi. Zdawano sobie należycie sprawę w szeregach kolegów poważniej myślących i pracujących na niwie Odrodzenia, że przyszli obywatele Ojczyzny muszą odpowiadać jak najlepiej i najwszechstronniej prawdziwemu typowi obywatela, odzwierciedlonemu w tylu żywych przykładach w naszych i innych ludów dziejach. Zrozumiano też, że członek narodu musi obok wielu uzdolnień i zasad, potrzebnych w przyszłem życiu społecznem posiadać pewne właściwości i cechy etyczne, któreby go uczyniły człowiekiem silnym duchowo, nieugiętym pod względem charakteru, żelaznej woli, umiejącym trzeźwo patrzeć na bieg życia społecznego, zdolnym odczuć upośledzenie i niedolę „niższych" warstw społecznych. Zrozumiano też, że przyczyną tego braku właściwości moralnych jest głównie alkoholizm — owo główne źródło wszelkiej demoralizacyi, wszelkiego zła. Z tem strasznem widmem postanowiło grono polskiej młodzieży narodowej rozpocząć walkę i w ten sposób uratować choć w części i tak już rozpustą płciową nadwątlone zdrowie. Ruch wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych zainicyonowany przez znanego na polu narodowem p. Lutosławskiego dał początek założenia i rozwoju tylu towarzystw

abstynenckich, (Eleuterya, Trzeźwość, Eleusis), rozsianych po całym kraju. Wiemy o tem, że założycielom tych towarzystw głównie chodziło o młodzież uczącą się, — to nam też wytłómaczy ogromne staranie się zarządu Tow. „Eleuteryi“ w Radzie szkolnej kraj. o pozwolenie wstępowania studentom do Towarzystwa i zakładania kółek etycznych. Jednakże wobec tego, że zabiegi starszego pokolenia zostały udaremnione, grupa młodzieży tutejszej założyła pierwsze kółko etyczne z celami wyżej podanymi. Jakkolwiek koło walczyć musi z wieloma trudnościami, atoli dzięki poparciu poważnie myślących starszych kolegów rozwija się i rokuje w przyszłości najlepsze nadzieje. Liczy ono już teraz kilkudziesięciu członków, którzy przyrzekli słowem honoru wstrzymać się od używania napojów wyskokowych przynajmniej na rok jeden, a nie brak i takich, którzy postanowili pozostać abstynentami całe życie. Urządzono również kilka zebrań, na których wygłoszono odczyty, tyczące się głównie ruchu antyalkoholicznego u nas i gdzieindziej i omawiające kwestyę alkoholizmu. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, ażeby i koledzy na prowincyi starali się zakładać takie kółka i zrealizować ideę, dla której rozpoczęło swą pracę lwowskie „Koło wstrzemięźliwości młodzieży polskiej“.

m. t. k.

Kraków.

Akademia sztuk pięknych w Krakowie. Nie wiem czy kiedykolwiek pisano do *Teki* korespondencyę z Akademi Sztuk Pięknych w Krakowie, ale wiem to, iż ogół kolegów jest bardzo słabo, albo fałszywie poinformowany o stosunkach u nas panujących.

Dlatego będę się starał możliwie jak najjaśniej przedstawić obraz życia akademickiego w naszym zakładzie. Ale obraz ten na ogół biorąc wcale nie jest wesoły. Nie mogąc więc wiele, a może i nic dobrego o naszem życiu społecznem powiedzieć, będę się starał przynajmniej do pewnego stopnia interesowanych usprawiedliwić. Przedewszystkiem bowiem koledzy nasi pochodzący z różnych okolic ziem dawnej Rzeczypospolitej (Galicyanie stanowią 20%), wychowani w zupełnie odrębnych warunkach przytem większość stanowią skrajni indywidualiści, nie mogą wytworzyć jakiejś atmosfery, którąby mogła doprowadzić do ściślejszego współżycia. Jeśli do tego dodamy nierównomierny poziom umysłowy, bo począwszy od absolwentów szkół normalnych, a skończywszy na absolwentach uniwersytetu, posiadamy reprezentantów wszystkich stopni wykształcenia umysłowego, to łatwo zrozumieć że taki konglomerat ludzi różnego wieku (i tu są bardzo duże różnice), różnego wykształcenia i wychowanych w różnych warunkach, nie może stworzyć obrazu życia społecznego na wzór i podobieństwo innych wyższych zakładów naukowych.

Istnieje wprawdzie w opinii pewien typ „artysty“ o długich włosach, jeszcze dłuższej pelerynie i zaniedbanem ubraniu, ale typ ten dziś prawie legendowy odnosi się tylko do zewnętrznego wyglądu niektórych kolegów.

Są jednak pewne rysy większości wspólne, które mogą dać pewne pojęcie o naszem życiu, choć są natury czysto negatywnej. Przedewszystkiem ogromny brak uspołecznienia; największą bowiem popularnością cieszy się zasada, że artysta jest wolnym od obowiązków społecznych. Drugim charakterystycznym rysem jest polowanie za oryginalnością stosowaną zwykle do życia zewnętrznego, która często przeradza się w monstrualność. — Przykrym objawem jest brak kontaktu między kolegami starszymi i młodszymi, co prowadzi do tego, iż koledzy starsi odsunąwszy się od udziału w sprawach ogólno-akademickich, temsamem oddali ich ster żywiołom często zbyt młodym i niedoświadczonym. Bardzo charakterystycznym tego objawem są nasze wiecę, na których nie tylko nie może być mowy o jakiemś formalnem prowadzeniu obrad, ale często wprost przykre robią wrażenie. Co się tyczy formalności, o której wspomniałem, to nadmienić muszę, że wyraz ten jest w naszem życiu społecznem wypędzony za dziesiątą bramę i biada temu koledze, który na jakiemkolwiek zgromadzeniu wspomni o formalności, bo wnet zostanie przez wolne duchy zwymyślany od austryackiego biurokraty i chcąc salwować swą opinię w tem „artystycznem" towarzystwie musi stulić uszy otrzymawszy tę cenną naukę, że indywidualizm artysty nawet na zgromadzeniach nie może się krępować jakiemiś paragrafami.

Życie nasze społeczne, jeśli wogóle o czemś podobnem może być u nas mowa, przejawia się z jednej strony na wiecach i w stowarzyszeniach u nas istniejących. Co się tyczy wieców to przyznać trzeba, że zwykle cieszą się bardzo słabą frenkwencyą a to głównie z tego powodu, że koledzy poważniejsi zrażeni sposobem traktowania obrad od udziału w tych wiecach się usuwają. Wyjątek pod tym względem stanowił ostatni wiec zwołany w kwietniu b. r. w sprawie potrzeb Akademii, który też do pewnych rezultatów doprowadził.

Co się tyczy naszych stowarzyszeń to jest ich trzy. Pierwszeństwo tu z wieku i urzędu należy się Bratniej Pomocy uczniów Akademii S. P., która jest przedewszystkiem towarzystwem humanitarnem, nadto jako jedyne do niedawna stowarzyszenie posiada prawo reprezentacyi ogółu akademickiego, a przez posiadanie biblioteki o kilkudziesięciu dziełach i prenumerowanie kilku pism codziennych stanowi pewien surogat stowarzyszenia czytelnianego. Bratnia Pomoc, posiadająca przeszło 25-cioletnią tradycyę i zapewnioną exystencyę przez kapitał żelazny, mogłaby i powinna zaspokajać nie tylko materyalne, ale i intelektualne potrzeby swych członków, ale rządy obecne nic w tym kierunku nie zrobiły. Starano się wprawdzie o stworzenie jakiegoś ruchu umysłowego, ale może niezbyt szczęśliwie, praktycznie zamiary przeprowadzono, bo zamiast zorganizować w łonie Bratniej Pomocy kółka naukowe, stworzono dwa odrębne stowarzyszenia, a mianowicie: „Kółko nauk estetycznych" i „Kółko nauk etycznych"". Z tych dwóch kółek zaledwie pierwsze dość pomyślnie się rozwija, podczas gdy kółko etyczne o ile się zdaje

jegzcze ani jednego posiedzenia nie odbyło. Taki byłby ogólny obraz naszych stosunków, pobieżnie scharakteryzowany na czem obecnie poprzestaję, nadmieniając, że w przyszłości będę podawał poszczególne przejawy naszego życia. *Iks.*

Wadowice w czerwcu.

Gimnazyum nasze, liczące obecnie około 600 uczniów, nie należy do najmniejszych szkół średnich w Galicyi, mimo to jednak mało daje o sobie słyszeć, a ostatnią korespondencyę w „Tece" zamieściło przed dwoma blizko laty, bo przy końcu r. 1903. Powodem tego długiego milczenia był zastój ruchu umysłowego i zupełna apatya do spraw bieżących. Podczas kiedy n. p. w innych gimnazyach młodzież szkolna zajmuje się żywo sprawą szkolną w Królestwie, u nas nieliczne tylko jednostki myślą o tem na seryo, a o zbieraniu składek na rzecz kolegów wypędzonych z Królestwa nie może być u nas mowy.

Mało więc jest takich, którzy rwą się do pracy na polu narodowem, a przytem są to przeważnie uczniowie zmuszeni przedewszystkiem starać się o własne utrzymanie, wskutek czego nie pozostaje im wiele wolnego czasu. Inni zaś, którzy mają wszystkiego podostatkiem, ani myślą o pracy narodowej, ograniczając się do wzniosłych, lecz pustych frazesów i nie odczuwając potrzeb wytrwałych ludzi czynu, nie zważają, że droga pracy jedynie wiedzie do poprawy obecnego położenia. Toteż młodzież poważnie myśląca, poznając blichtr i czczość ich frazesów, ze wstrętem odpycha tych głosicieli „wzniosłych idei". Reszta — to szary tłum, poprzestający na tem, żeby zadość uczynić wymaganiom nauki obowiązkowej, nie myśląc o tem, że zrzucając mundurek, powinni mieć pewne własne poglądy na świat. Nie przekraczają granic lektury obowiązkowej i książek, które znajdują w bibliotece gimnazyalnej, a cały czas wolny spędzają na szlifowaniu bruków. A nie wiem, czy stan biblioteki jakiegokolwiek gimnazyum może być nędzniejszy niż u nas; pominąwszy bowiem zupełny brak dzieł najnowszych naszych pisarzy, nie mamy nawet tak koniecznych jak n. p. dzieła Krasickiego i t. p.

O ile w ostatnich czasach stosunki z władzą szkolną do pewnego stopnia się poprawiły, (skasowano modlitwę za cesarza, założyliśmy orkiestrę gimnazyalną, uwzględniono ćwiczenia fizyczne przez urządzenie popołudniowych zabaw na błoniach i t. p.) o tyle odczuwamy głęboki brak pedagogów troszczących sie szczerze o dobro młodzieży, o jej wykształcenie i wychowanie. Mieliśmy wprawdzie zeszłego roku szkolnego prawdziwych przyjaciół młodzieży (jak dr. Michał Janik i p. Michał Magiera), lecz ci przeniesieni zostawili tylko miłą pamięć po sobie.

Dawna nasza łączność i jedność w działaniu tak dalece poszła w niepamięć, że myśl pochodu w dniu 3. maja mało zyskała

uznania i musieliśmy jej zaniechać tembardziej, że młodzież socyalistyczna gotowała się wypaczyć charakter pięknej uroczystości przez nadanie jej cechy zwyczajnej demonstracyi socyalistycznej.

Jak widzimy więc stosunki w naszem gimnazyum przedstawiają zgoła niewesoły obraz. Pracując jednak nad ich wewnętrzną poprawą, spodziewamy się w przyszłym roku obfitszych niż dotąd plonów i rezultatu naszych trudów.

Tarnów.

Nie mieliśmy bynajmniej zamiaru narzucać się Szanownej Redakcyi z tak częstemi korespondencyami, atoli zaczepieni surową, choć bezzasadną korespondencyą w IV. num. „Promienia", spieszymy z odpowiedzią. Wśród różnych faktów nie będzie może można się dopatrzeć formy i rzeczowej treści — upraszamy zatem o odpowiednie poprawienie bez wyrzucania jednak faktów lub dowodów

Przedstawialiśmy nieraz ciężkie warunki, w których zakwitła po raz pierwszy na naszym gruncie myśl narodowa. Z jednej strony silne przeciwdziałanie rozwojowi narodowego życia przez kler i jego adherentów tamowało wszelki ruch wśród młodzieży, z drugiej młodzież pseudo-postępowa, która opanowawszy wszystkie zakłady średnie stworzyła sobie z Tarnowa silną placówkę. Ona to nie przebierając w broni ni środkach zwalczała od chwili zjawienia się u nas młody kierunek narodowy, nie mogąc pogodzić się z faktem, jak mógł kto inny ośmielić się inne wśród młodzieży propagować idee. Ogólnej charakterystyki naszych „promienistych" powtarzać tu nie będę, skreślił ją dosadnie autor korespondencyi w VI.—VII. numerze „Teki" (r. 1904), którą, nawiasem mówiąc — ci sami, co teraz wystąpili z bezczelnymi zarzutami — pokryli milczeniem, a qui tacet consentire videtur...

Uważaliśmy życie na ławie szkolnej za wspólną wymianę myśli — choć różnych — zmuszającą ludzi do pogłębienia rzeczy, którym się oddali, uznaliśmy potrzebę wspólnej walki, ale nie tej, która się posługuje możliwymi i niemożliwymi środkami, jeno tej walki szlachetnej, nie obniżającej moralnego poziomu jednostki. Sądziliśmy ponad wzsystko, że szkoła powinna nas łączyć, a nie dzielić, bo na to drugie jest jeszcze czas. To była myśl przewodnia naszego postępowania od chwili występu w koleżeńskiem życiu. Bywały — przyznaję — występy, wybiegające poza ten ogólny program, ale zrobili je pod naszą marką ludzie mało, lub całkiem od nas niezależni, albo było to wynikiem podobnego postępowania ze strony kolegów — „promienistych". Łudziliśmy się, że o wiele prędzej będzie można wytworzyć w naszem pożyciu szkolnem podobną atmosferę, bo z przeciwnej strony dochodziły nas częste głosy „bezpartyjności" etc... wolno nam było przedstawiać obie grupy nie jako kadry przyszłych partyi politycznych, ale jako młodzież pracującą nad sobą, przygotowującą się do szerokich w przyszłości zadań czy to na polu narodowem, czy społecznem. Kol. „promienniki" tego nie

zaprzeczą. że wszelka inicyatywa mająca na celu zbliżenie obu grup pochodziła zawsze od nas, choć powinniśmy się czegoś podobnego spodziewać od nich, jako grupy starszej i silniejszej, obytej w szkolnem życiu.

Pierwszym takim momentem była sprawa sodalicyi maryańskiej w naszym grodzie. Pierwsi zwróciliśmy uwagę na zakusy i agitacyę kleru wśród tutejszej młodzieży — na ich placówki i postanowiliśmy stanąć z nimi do walki. Ale siły były nierówne. Nic dziwnego, że zwróciliśmy uwagę na „promienistych", którzy jako ludzie „postępowi" mogli się nam w tej walce stać dosyć pomocnymi. Zaproponowaliśmy im zatem łączność, wychodząc z tego założenia, że pomimo przeciwieństw, które nas dzielą, są punkty, na których możemy się łączyć, jak np. w tym wypadku. Padły ładne z ich strony słowa, nie widzieliśmy żadnego czynu. Zawsze jednacy! Wprawdzie różnie to tłómaczą. Gdy są w dobrym humorze to odkładają zamierzoną akcyę na później — kiedyindziej (korespond. „Promień" IV. 1905, ogłaszają, że z powodu bardzo podejrzanych z naszej strony postępków walkę prowadzą sami. Tylko pytanie, gdzie ta walka i jakie to te nasze podejrzane postępki, czy te, żeśmy wyrwawszy kilku kolegów z otchłani klerykalnych starali się podsunąć im zdrowszą myśl, pobudzić ich do pracy, którąby wyrównała braki, jakie osiągnęli przez czas pobytu w klerykalnych gronach?? Jabym kolegom wytłumaczył niedoszłe rezultaty zamierzonej akcyi waszym stanem w styczniu i t. d., czego z łatwo zrozumiałych powodów uczynić nie mogę. Jednak potrzeba na ich uznanie powiedzieć, że po tym fakcie na ogół były stosunki dość przyjazne do niedawna, kiedy to na porządku dziennym stanęła kwestya ostatnich zajść i rozruchów w Królestwie Polskiem. Pomijam niedorzeczność ich argumentacyi, bo kto zna wiece galicyjskie, mające swe doskonałe okazy w czasie wyborów duchem im pokrewnych Wityków, Breiterów etc., ten sobie może i nasze wyobrazić, gdzie to jeśli się nie zdoła przeciwnika przekonać, to się go za drzwi wyrzuca. Aż wrzało od oszczerstw, śmiechów, szyderstw i insynuacyj. Nie wspominam o tak mądrych dowodach, że Liga narodowa bankrutuje moralnie, że żadnej akcyi nie prowadzi i przechodzę do niezwykle mądrego przemówienia jednego z prowodyrów. Pan ten chcąc ludziom swym zaimponować, porwał się na krytykę programowego artykułu „Przeglądu wszechpolskiego" za styczeń b. r. Nikt się tam rzeczowej krytyki dopatrzeć nie mógł a taki sposób krytykowania jak streszczanie odpowiednich ustępów z pewnym dodatkiem śmiechu, szyderstw i nieludzkich giestów świadczy, że „krytyk" „Przeglądu" nie zrozumiał i wogóle daleki jest od jego zrozumienia. Jako rys charakterystyczny ich pojęć przytaczam sprawę, kiedy to z naszej strony powiedziano, że naród posiadający wyższą kulturę potrzebuje w stosunku do swego kulturalnego stanu wyższej formy państwowej, co spowodowało pewne siebie nota bene czcze oponowanie jednego z tamtej grupy. Pomniejsze „kwiatki" na razie opuszczam, dodam jeszcze jedno ich stanowcze

twierdzenie, że w Królestwie Polskiem nikt z wyjątkiem socyalistów akcyi czynnej a owocnej nie prowadzi, co chyba licuje tylko z inteligencyą ignoranta, nie mającego żadnych szans do rozglądnięcia się w prostych kombinacyach politycznych.

Kiedy chodziło o materyalne poparcie ofiar strejku szkolnego i z naszej strony podano myśl wspólnej akcyi, odpowiedziano na to ogólnem milczeniem. Kiedy później z naszej strony popierano akcyę akad. Koła związku pomocy narodowej w Krakowie w tej sprawie — nasi promieniści usunęli się od wsparć. motywując to tem, że oni zbierają składki na broń do... powstania.

Później gdy w kilku klasach za naszem staraniem uchwalono nie urządzać tradycyjnych, hucznych „majówek", ale fundusz na ten cel złożony przekazać na rzecz młodzieży relegowanej z Królestwa i starano się przedsięwziąć podobną akcyę w innych klasach przez „promienistych", spotkano się ze zdaniem, że pieniądze te mogłyby pójść na jakie cele partyjne, wobec czego oni nie mogą współdziałać.

W ostatnich czasach zaczynają grupować koło siebie ludzi, którzy znajdują u nich zaspokojenie swych ambicyi, z których niejedni zaznaczyli się gdzieindziej pieczołowitością koło ogólnego dobra. To im jednak nie zabrania postępować tak, jak postępuje pierwszy lepszy ulicznik, nie mający pojęcia o honorze, a przez swe zbyt głośne „kraczenie" przygotowują materyał chyba... policyi. Panów tych ostrzegamy, a gdy to nie pomoże, nazwiska ich do publicznej podamy wiadomości.

Tak wygląda stanowisko „promienistych" wobec nas, będące następstwem tego, żeśmy ośmielili się mieć w sprawie zajść w Królestwie Polskiem odmienne zapatrywania. — O sancta simplicitas! Obecnie jesteśmy świadkami bezwzględnej z ich strony walki — o jej środkach i argumentach poinformuję czytelników „Teki" później, bo takie „kwiatki" godne są, aby ujrzały światło dzienne.

Przetrwamy jednak i tę kampanię, wiemy bowiem, że są to ostatnie rzucania się umarłego na łożu śmierci, sami zaś wzmocnimy się i zahartujemy wewnętrznie. *M. Omega.*

Gniezno.

Dawno nie było już w „*Tece*" korespondencyi z naszego Piastowego gniazda, a prawie niewielu kolegów z zaborów rosyjskiego i austryackiego posiada jakie takie pojęcie o tej dawnej stolicy polskiej, a ostatecznie tych, którzy w murach naszego grodu kiedykolwiek bawili, możnaby chyba na palcach policzyć.

Z tych oto przyczyn podam w swej korespondencyi prócz wiadomości o naszej młodzieży gimnazyalnej także kilka szczegółów o naszem mieście.

Gniezno — ta stolica naszych pierwszych książąt, a następnie prymasów — jest dzisiaj stolicą... powiatu. Z dawnej świetności pozostało kilka kościołów, a zwłaszcza wspaniała gotycka katedra czyli — jak u nas mówią — tum, zawierający prócz innych wspa-

niałych zabytków i pamiątek przedewszystkiem spiżowe drzwi ze Złotej Bramy w Kijowie, relikwie św. Wojciecha i grobowiec Ignacego Krasickiego. W tumie naszym — zdaje się, że w całej Polsce jedynie tylko tutaj — rozbrzmiewa co tydzień prastara nasza pieśń:

„Boga Rodzico, Dziewico
Bogiem sławiena Maryjo“...

Z innych osobliwości starszych od pamięci Lecha i jego orłów białych można jeszcze wymienić nasze wspaniałe jeziora gnieźnieńskie, na których dnie spoczywają wedle podania bóstwa pogańskie Lelum i Polelum zatopione ongi przez Mieszka.

Prymas a raczej dzisiaj arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ma wprawdzie dotąd pałac w Gnieźnie, rezyduje jednak stale w pobliskim Poznaniu.

Tak mniej więcej przedstawia się historyczne Gniezno; dzisiejsze, jak mówiłem, jest miastem powiatowem, liczącem 22 tysiące mieszkańców. Przechodzi tędy kolej żelazna łącząca Toruń — zatem i Warszawę — z Poznaniem. Kto tylko z Królestwa jedzie do Poznania lub dalej do Berlina, może zatem wygodnie zatrzymać się kilka godzin w Gnieźnie.

Miasto samo jest schludne i porządne. Różni się niezmiernie od podobnie wielkich miast Królestwa, a nawet Galicyi. Przedewszystkiem brak tu owych brodatych, chałatowych Żydów. Nie znaczy to jakobyśmy wcale nie mieli Żydów, owszem liczymy ich kilka set, lecz są to Żydzi ubierający się po europejsku, a do tego przeważnie zamożni. Chociaż ich tak nie wielu, wywierają oni znaczny wpływ na nasze miasto przez to, że dzięki podatkowemu systemowi w pokaźnej liczbie zasiadają w radzie miejskiej.

Prócz Żydów — używających oczywiście tylko niemieckiego języka — jest do ośmiu tysięcy Niemców, przeważnie urzędników nasłanych z głębi Niemiec. Tym systemem usiłuje rząd zgermanizować prowincye polskie i nadać im piętno niemieckie. To samo uprawiano za zarządów autokratycznych w Galicyi, a co dziś pozostało tam z tego?

Polacy stanowią w Gnieźnie przeszło połowę ludności, lecz przeważna jej część to robotnicy, rzemieślnicy, drobni przemysłowcy — słowem ludność uboga. Inteligencyi mamy niewiele: kilku adwokatów, lekarzy i przemysłowców z wyższem wykształceniem.

Ogół tej inteligencyi, pomijając nieliczne wyjątki jak n. p. między innymi dr. Ulat., który od roku przeszło wyprowadził się niestety do Szwajcaryi, cały ten ogół brał do niedawna bardzo słaby udział w pracy narodowej i społecznej. W ostatnich czasach zmieniły się jednakowoż u nas stosunki pod tym względem bardzo korzystnie, a to dzięki pewnej energicznej i etycznej jednostce, która od pół roku osiadła w Gnieźnie na stałe.

Chcąc dać tylko pobieżny obraz naszego miasta, muszę także

wspomnieć o naszym obywatelu p. Józefie Chociszewskim, znanym i zasłużonym autorze książek ludowych. Czcigodny ten starzec, aczkolwiek różnemi przeciwnościami życiowemi znękany i ustawicznie przez sądy pruskie prześladowany, nie ustaje w swej pożytecznej pracy i, miejmy nadzieję, zbogaci naszą literaturę ludową nie jednem jeszcze cennem dziełem.

Całokształt miasta uzupełnia młodzież gimnazyalna, która przed przeszło dwoma laty zwróciła procesem o tajne związki uwagę szerszego ogółu polskiego na siebie. Po owym procesie opłakane wśród gimnazyastów nastały stosunki; wszystkie lepsze i dzielniejsze jednostki wydalone z gimnazyum. Przygnębienie i obawa udzieliły się pozostałym; myśl śmielsza nie znalazłaby odźwięku między nimi. Dłuższego trzeba było czasu, by się niemożliwe te stosunki zmieniły, by świeższe i odważniejsze głosy znalazły zrozumienie i poparcie między naszą młodzieżą.

Niestety, bądź to z lenistwa, bądź to z tchórzostwa nie wszyscy koledzy biorą się do pracy nad sobą; a przecież nikt — nawet dyrektor — nic nie zrobi, jeśli się kto w domu uczyć będzie literatury i historyi Polski, tembardziej że stosunki zmieniły się pod tym względem na lepsze. Znikła już ta zacięta walka między młodzieżą a profesorami; niema już tego osławionego śledzenia po ulicach, tych nadzwyczajnych wizyt połączonych z rewizyą książek. Przy tych funkcyach pedagogiczno-policyjnych odznaczał się mianowicie dyrektor. Dziwi mię, że rząd pruski nie zrobił go urzędnikiem policyjnym, bo zdolności po temu okazał.

Zwrot ten spowodował zapewne artykuł miejscowej gazety *Lecha*, który wykazawszy całą wielkość postępowania tego, w nader ostrych a słusznych potępił je słowach.

Zainteresuje was i ten dziwny szczegół, to, o ile we wyższych i średnich klasach liczba Polaków i Niemców równa, a we wyższych nawet na korzyść naszą się przechyla, o tyle w niższych Niemcy przeważają

	wyższe	średnie	niższe	ogół
Polacy	33	65	85	183
Niemcy	26	65	97	188
	+ 7 Polacy	—	+ 12 Niemcy	

Powyższy dla nas niekorzystny stan zawdzięczamy taktyce dyrektora, polegającej na tem, by Polakom jak najwięcej utrudnić wstęp a i pobyt w gimnazyum.

Nakoniec dodam jeden pocieszający objaw. Między naszemi towarzyszkami począł się również budzić duch żywszy. Konstatując to mam nadzieję, że nie minie ten zapał, lecz spotęguje się i rozwinie siły w kierunku dla nas wszystkich pożądanym.

Omisquis.

Poznań, w maju 1905.

Zachęcony wezwaniem Redakcyi „Teki“, by zabrać głos w sprewie konwiktów arcybiskupich, omawianej w marcowym zeszycie „Teki“, podaję kilka uwag, które zamieścił „Lech“ gnieźnieński w artykule krytykującym przedsiębiorstwa naszego arcybiskupa wogóle.

Oto mniej więcej wyjątki z rzeczonego artykułu „Lecha“: Od wszelkich przedsięciorstw arcybiskupich niemniej niebezpieczne są konwikty, których, o ile wiemy, w prowincyi naszej mamy trzy i to w Gnieźnie, Poznaniu i Ostrowie.

Fundusze na utrzymanie konwiktów płyną głównie z księgarni św. Wojciecha, robiącej niepotrzebną konkurencyę innym harniom, a kierującej się nie zawsze względami narodowymi, dalej z „Przewodnika katolickiego“ i „Przyjaciela ludu“, pism ludowych o wartości problematycznej dla sprawy narodowej, a ostatecznie ze składek kościelnych.

Cel konwiktów sam w sobie jest może dobry. Chodzi tu bowiem o danie możności synom ubogich rodziców zostania księżmi. O ile myśl ta jest może w teoryi szlachetną, o tyle w praktyce została zupełnie spaczoną.

Regensami wszystkich konwiktów są księża Niemcy; w Ostrowie mianowany został niedawno regensem X. Kliche, którego działalność jako nauczyciela religii w tamtejszem gimnazyum nasza prasa ostrej poddała krytyce.

Kogo właściwie konwikty wychowują? Najprzód znaczny procent wychowanków stanowią rodowici Niemcy. Po drugie daleko znaczniejszy procent stanowią synowie nauczycieli elementarnych, którzy listy do rodziców po niemiecku pisują. Resztę stanowią Polacy i to przeważnie synowie włościan. Żal się jednak Boże, jak się ich tam wychowuje! Istnieje n. p. w wszystkich trzech konwiktach takie urządzenie, że dwa dni w tygodniu po polsku rozmawiać nie wolno i to pod karą kilkudniowego aresztu.

Jakich więc Polaków i ludzi wogóle mogą nam takie konwikty wychować! Będą to powolni słudzy systemu rządowego i ludzie pełni obłudy. Nie wahamy się oświadczyć, że konwikty społeczeństwu polskiemu nie korzyść, ale olbrzymią szkodę przynoszą. A przecież te konwikty istnieją z grosza polskiego, ze

składek ludu polskiego po kościołach i z abonamentu na wyżej wymienione pisma.

W tej sprawie pisał niedawno pewien ksiądz, co następuje: „Od czasu do czasu otrzymują księża wezwanie, aby agitowali na rzecz „Przewodnika katolickiego", z którego fundusze płyną na konwikty. A przecież w tych konwiktach wychowują się synowie tych samych nauczycieli, którzy z urzędu księży śledzić muszą i działalność ich kontrolują. Jak tu jedno z drugiem pogodzić? Toć chyba nikt odemnie wymagać nie może, abym sam na siebie bicz kręcił!"

Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, co się stanie z konwiktami z chwilą, kiedy na stolicy arcybiskupiej zasiądzie Niemiec, — ewentualność, która najmniejszej nie może ulegać wątpliwości. Wtenczas staną się one z pewnością rozsadnikami niemczyzny.

Zdaje mi się, że korespondencya zawarta w marcowym zeszycie i powyższa wzmianka wystarczą zupełnie do stworzenia sobie jasnego poglądu na nasze konwikty — te rzekome dobrodziejstwa. *Re.*

Krotoszyn, w maju 1905.

Mając zamiar do przyszłego zeszytu „Teki" napisać obszerniejszą korespondencyę o tutejszych stosunkach, chciałbym dać na razie kika główniejszych danych o naszem gimnazyum.

Liczba Polaków wynosi w niem około stu; jest to mniej więcej jedna trzecia ogólnej liczby uczniów.

Poniżej podaję szczegółowe liczby odnoszące się do właśnie ubiegającego roku szkolnego:

Ogólna liczba	w tem Polaków:	klasa:
46	12	Seksta.
43	15	Kwinta.
49	21	Kwarta.
42	16	Niższa Tercya.
37	16	Wyższa Tercya.
25	5	Niższa Sekunda.
26	8	Wyższa Sekunda.
16	5	Niższa Pryma.
12	3	Wyższa Pryma.
295	101	

Stosunek Polaków do ogólnej liczby jest zatem nie we wszystkich klasach ten sam. Najlepiej przedstawia się on w klasach średnich. Przyczyny tej nienormalnie niskiej liczby Polaków w wyższych klasach należy dopatrywać się w tej okoliczności, że pobyt w wyższych klasach utrudniali bardzo profesorowie z byłym dyrektorem na czele. W ten sposób opuszczało wielu Krotoszyn, otrzymawszy z promocyą do wyższej sekundy uprawnienie do jednorocznej służby wojskowej, by przejść częścią do innego gimnazyum, częścią zaś, by obrać sobie praktyczny jaki zawód. Dawniej liczba Polaków w wyższych klasach przedstawiała się o wiele lepiej, — zdarzało się nawet, że Polacy tworzyli większą część liczby abituryentów — lecz, gdy przed trzema laty nowy nastał dyrektor, znany w całem Poznańskiem z swego hakatyzmu p. Matschky, zmieniło się wszystko od razu.

W różny sposób — jawnie i skrycie — przez ustawiczne kłucie szpilkami na każdym kroku, zmusił on w przeciągu trzech lat przeszło dwudziestu Polaków z wyższych klas do opuszczenia gimnazyum; a byli to po większej części tacy, którym zamiar ukończenia gimnazyum uniemożliwił p. Matschky swym systemem. Wskutek tego liczba abituryentów Polaków spadła naraz; za dowód niech posłużą następujące dane:

Rok:	Liczba ogólna abituryentów:	W tem Polaków:	
1900	16	11	Za dawniejszego dyrektora.
1901	17	9	
1902	15	—	Za p. Matschkyego.
1903	15	5	
1904	9	2	

Z powyższego zestawienia przekonujemy się najlepiej o skutkach gorliwości sympatycznego p. dyrektora.

Jakim zawodom poświęcają się Polacy po ukończeniu gimnazyum? Nie od rzeczy będzie poświęcić temu kilka słów, zwłaszcza, że mniejwięcej to samo odnosi się do reszty abituryentów z Poznańskiego:

Rok:	Teologia:	Prawo:	Filologia:
1901	7	2	—
1902	—	—	—
1903	3	1	1
1904	1	—	1
	11	3	2

Największa część oddaje się zatem studyom teologii. Pochodzi to stąd, że to studyum jest najtańsze, i że zapewnia łatwy i wygodny byt. Większość tych teologów zostaje księżmi bez powołania przekładając życie bez troski nad borykanie się podczas pobytu na uniwersytecie z niedostatkiem i wszelkiemi przeciwnościami. Na ten punkt zwracam szczególnie uwagę; niezdrowemu temu prądowi należy jak najusilniej przeciwdziałać. Obawa przed niedostatkiem jest zupełnie bezpodstawną; trochę siły i energii życiowej usunie niewątpliwie ten nieuzasadniony strach.

Ilość prawników zmalała w porównaniu z dawniejszemi latami; nie widzę w tem ani nic dodatniego ani ujemnego. Za to potępić należy bezwzględnie studyowanie filologii. W dzisiejszych czasach nie ma filolog najmniejszych widoków zostania nauczycielem w stronach ojczystych. Przesiedlają go władze na zachód Niemiec, gdzieś het za Ren. A czyż można także dzisiaj pogodzić z charakterem urzędnika pruskiego jako takiego godność Polaka! Wielu wiedząc o tem dobrze, rzuca Poznańskie i przenosi się do Galicyi. Lecz i to należy potępić. Równa się to dezercyi i wobec tego, że Polakom z innych zaborów nie wolno u nas nawet czasowo tylko osiadać, przerzedza fatalnie szeregi naszej już i tak nielicznej inteligencyi. Jest to tem groźniejsze, że wielu z tych, którzy tutaj nie zdali matury, udało się do Galicyi, gdzie po złożeniu egzaminu dojrzałości pozostali, by nigdy napowrót nie wrócić.

Dalsze szczegóły dotyczące naszego gimnazyum i miasta odkładam do następnego numeru. *X. Y.*

Z nowych wydawnictw.

St. Osada: *Sześć odczytów o Lidze Narodowej i Stronnictwie demokratyczno-narodowem. Chicago 1905, str. 167.*

Istnieje w Ameryce od lat trzydziestu Polski Związek Narodowy Ameryki półn., skupiający w swem łonie około 40,000 Polaków i mający prawie pół miliona dolarów majątku. Część dochodów idzie corocznie na emerytury dla niezdolnych do pracy członków Związku, reszta na budowę i zakładanie szkół, na pomoc przybywającym z Europy wychodźcom, na konkursa naukowe itd. O moralnem znaczeniu i powadze Związku chyba nie trzeba mówić. Pod względem politycznym, jak stwierdza rezolucya Sejmu w Toledo, jest on organizacya analogiczną, co Liga Narodowa w macierzy, wyznaje ten sam kierunek i uznaje nawet moralne jej zwierzchnictwo.

Do roku 1903 rozwijał się Związek potężnie bez jakichkolwiek kryzysów wewnętrznych. Walka z klerykałami, którzy utrudniali lub dyskredytowali działalność Związku, skończyła się zwycięztwem żywiołów postępowych. Dopiero w r. 1903 na ostatnim Sejmie zjawiły się żywioły wprawdzie równie postępowe i pozbawione skrupułów co klerykalne, ale daleko groźniejsze. Byli to socyaliści. Zdyskredytowawszy się zupełnie w Europie, poszli szukać lekkiego dla partyi chleba w Ameryce, licząc na nieznajomość stosunków w macierzy i niedoświadczenie wychodźców. Z Europy przynieśli swą pozbawioną skrupułów moralność partyjną, nienawiść do „wstecznego" kierunku narodowego, który nazywali szowinizmem i starą, stosowaną jeszcze na gruncie akademickim, metodę zdobywania instytucyi zwłaszcza zasobnych w członków i majątek, dla celów partyjnych. Metoda polegała na tem, że z początku bez hałasu, nie wydając się z poglądami politycznymi, wchodzili do Towarzystw, zaskarbiali sobie zaufanie członków, starali się obsadzić wszelkie posterunki ważniejsze, a gdy ujrzeli się w większości, zrzucali maskę i robili z Towarzystwa oparcie dla partyi. — Jeżeli jednak jeszcze w czas się spostrzeżono, wtedy wyssawszy jak najbardziej instytucyę, stwierdzali, że żywioły reakcyjne nie pozwalają im pracować, urządzali secesyę i zakładali Towarzystwo konkurencyjne. Tę samą metodę próbowali socyaliści zastosować przy zdobywaniu Związku. — Mimo, że Związek powstał z doboru ludzi wprost przeciwnych poglądów, jak socyaliści, że miejsca w nim dla działalności socyalistycznej nie było, weszli jednak doń cichaczem i nawet opanowali dzięki nieopatrzności żywiołów narodowych kilka miejsc w Zarządzie. Przytem dla utorowania sobie drogi przeparli na ostatnim sejmie pozornie niewinną rezolucyę, że Związek jest niejako Polską w zmniejszeniu, wszystkie przeto kierunki mają w nim racyę bytu i mogą się ścierać.

W roku 1905 ma odbyć się XVI. Sejm Związku. Socyaliści i ludowcy wzięli się do roboty. Nie było oszczerstw, jakichby nie

miotano na Narodową Demokracyę, a pośrednio na kierunek, jaki przedstawia w Ameryce Związek. Oszczerstwa rzucane na Wszechpolaków o Skarb narodowy, odparli Związkowcy przez wysłanie kontrolera do Europy, który uspokoił zaniepokojonych o grosz publiczny socyalistów i ludowców. Nowy powód do insynuacyi najwstrętniejszych dało stanowisko Ligi Narodowej wobec ostatnich wypadków. Jednak Polacy w Ameryce są daleko praktyczniejsi od nas. We wszystkich miejscowościach, gdzie istnieją grupy Związku urządzili serye odczytów, informujące o Lidze Narodowej, o jej pracy w macierzy i t. d.

Książka p. Osady jest właśnie zbiorem takich odczytów. Opowiada w niej autor o genezie S. D. N., o jego zasadach, pracach w trzech zaborach, wyjaśnia cały szereg poglądów na kwestye teoretyczne i taktyczne. Pierwsza to książka podająca zasady i dzieje Demokracyi Narodowej w pewnym całokształtcie. Dla młodzieży naszej ma także i z tego powodu znaczenie, ponieważ informuje dość dokładnie o nieznanych zwykle stosunkach wśród wychodźców polskich w Ameryce. *p. ł.*

Jan Sawa. *Ludziom i chwilom. Skład główny w księgarni Narodowej, Lwów, Kor. 2·40.*

Po niefortunnym debiucie*) w którym krwawe, rozpaczliwe a potężne i święte dzieje ostatnich stu lat były tłem, a wyrazem dźwięczna lecz ogromnie płytka i słaba kaskada tonów p. Sawy — biorę ten nowy zbiór poezyi do ręki z prawdziwą nieufnością i obawą przed nowym zawodem. Lecz jakież przyjemne rozczarowanie. Nie widać tu dawnej mielizny; wszędzie głębia i nastrój, nastrój ujęty w odpowiednią formę to melodyi śpiewnych, to znów tonów twardych, a nad całym tym zbiorkiem unosi się szczytnie takie gorące a szczere, a wielkie ukochanie Ojczyzny całej, ziemi i ludzi. I zawierają one taką siłę, tyle przedziwnego czaru i budzą w sercu czytającego tyle nadziei, że wierzyć się nie chce, że Polska w niewoli. Nie:

„Ona dysze, ona rośnie,
W każdej borów naszych sośnie
W każdym ziarnku żyta“...

i raduje się człowiek na ową chwilę, kiedy to miłość ojczyzny i płomienny zapał:

„...na piersiach naszej wiary
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie“.

A w przyszłość Polski świetną i pogodną wątpić nie można, wątpić nie wolno, bo ta Polska:

---

*) Patrz „Teka“ 1904 Nr. 8—9. Ocena „Śpiewnika historycznego“.

„W tym Piastowym żyje pługu,
Co nam ugor orze,
W modłach żyje tego ludu
Co czekając z nieba cudu
Woła: Święty Boże!"

W wierszu p. t. „Zgorzałemu miastu" widzimy alegoryę Polski porozbiorowej, która „Hiobem leży na pościeli gruzów i zgorzeli". I nakazuje nam poeta wierzyć, że chociaż pożary wieku „w nas tyle siły na popiół wytliły", pozostała nam jeszcze ostatnia twierdza, której silnie broniąc, wywalczyć możemy dawną swobodę i niepodległość. — Twierdzę tę stanowi miłość „bratnia". Na niej więc

„...kładź swe fundamenty
Grodzie klęską tknięty,
Na niej buduj wież swych szczyty
W przyszłości rozświty,
I z śmiertelnych igieł powicia
Przez nią stań do życia!".

Snadź bólem wielkim zapładniają pierś poety wszelkie gwałty pruskiego systemu szkolnego, kiedy w wierszu „O Wrześni" oznajmia światu głosem rozpacznym, że ze strony Gniezna i Warty biją na trwogę dzwony i ziemia jęczy, bowiem:

„Prusak dzieci polskie męczy
Za ten pacierz w własnej mowie,
Co ją zdali nam ojcowie,
Co go nas uczyły matki".

Temu, „co sławie ślubował", „czcicielowi potęgi" Matejce, poświęca poeta dłuższy utwór, tchnący ogromną czcią i nabożeństwem do mistrza. W utwór ten wplecione przedziwnie misternie wszystkie obrazy historyczne; widzimy tam i „Pogrom krzyżacki pod Grunwaldem" i „Pruski hołd", „Zwycięstwo pod Wiedniem", „Wernyhorę" i „Rejtana, co na krzywdy położył się próg" i załkał „wieczystym protestem: Niech sądzi was Bóg!". Widzimy dalej wielką „postać Skargi", a wreszcie „Trzeci Maj", co wywiódł Polskę z mogiły na wolności skraj".

Potężnie rozbrzmiewa „Hejnał", wierszyk maleńki, melodyjny a porywający swoją siłą i wielkiem żądaniem od dzwonu dziejów minionych, aby dźwiękiem swoim naszym sercom spiżu dodał mocy, abyśmy otrząsnęli się z gnuśności i wstali jako lwy.

W „Zapustnej Warszawie" poeta srogo chłoszcze naszą stolicę, która niepomna łańcuchów i „tysiąca stygnących serc „gdzieś w tajgach sybirskich, stroi się „w szychy i kwiaty i jest tak zimną i bez ducha". I żąda poeta, aby rozdarła na piersiach swych pęta i „pełna była płomieni wybuchów, pełna łez, buntu, krwi, klątwy i krzyku za czyny swoje"...

Kapitalną, lekką satyrą bryzga poeta w dwuwierszowych „Drobiazgach wileńskich", z których pierwsza wyraża pytanie:

„Kiedyż zobaczy Wilno w muzealnej sali
Zamiast żubrów, ostatnich wypchanych moskali“.

W końcu zwrócę jeszcze uwagę na znany już poprzednio dłuższy poemacik, który pierś bólem serdecznym rozsadza p. t.: „Sen Jermaka“. W poemacie tym Jermak Timofiejew, zwycięzki ataman kozaków opowiada carowi Iwanowi Groźnemu swoją senną wizyę o krwią sączącej przyszłości Polski.

I czyta się zbiorek ten raz i drugi, a z kart jego wieje tyle siły, tyle uczucia, tyle wiary w lepszą dolę, napełniającej wyschłą i znękaną pierś naszą przedziwną krzepkością, że żyjemy, że żyć chcemy. Zaiste nowy ten dorobek poetycki stanowi prawdziwą perłę w twórczem morzu naszej ostatniej doby, a tem cenniejszą, bo jak sam poeta mówi:

„— — — niema już pieśniarzy ze łzami w oczach, z płomieniem na twarzy“!... *Cz. K.*

Adam Stodor: — *Jan Kasprowicz. Szkic literacki. Lwów-Złoczów 1905.* Mała, pięćdziesięcio stronicowa broszura. Poświęcona pisarzowi, co przeszedł całą Gehennę życia: od aspiracyi społecznych, energicznych szamotań i wezwań, że

jest w ludzie siła niespożyta;
zbawienie leży pod siermięgą;

przez miłość do wgłębiań się w przepaści niedocieczonej metafizyki. Pisał ją również poeta, na którego Kasprowicz silny wpływ wywarł a który u wstępu wypowiada się, iż „jest jego gorącym wielbicielem“. Więc wiedzie nas od „ziemi, która Kasprowicza wydała, tego trójkąta, obwodu paru mil kwadratowych pomiędzy Inowrocławiem, Gniewkowem a pramatką, kolebką ojców naszych, Kruszwicą“. Wiedzie nas od Szymborza, rodzinnej wsi poety, przez młodość jego burzliwą, kiedy ofiarowała go matka św. Walentemu, kiedy „chamstwo“ poety i docinki z tego powodu pchnęły do pracy ustawicznej, żmudnej, ale owocnej; przez lata uniwersyteckie lipskie i wrocławskie i więzienie za propagandę idei narodowych wśród Ślązaków, przez pracę dziennikarską po dziś dzień. Rzuca nam przed oczy dorobek jego pracy i przekonywamy się, że Kasprowicz — mówiąc słowami Potockiego — pracuje nie na żarty, uczciwie oborywa swój zagon rok rocznie“. Kilkanaście dzieł oryginalnych, wiele studyów literackich i społecznych, moc tłumaczeń. Dowodzi to, iż Kasprowicz tworzy z konieczności, że jest poetą „z Bożej łaski“.

„Talent prawdziwie rzetelny“; i stąd, jak i z wybitnej wrażliwości na wszystkie objawy życia ludzkiego płynie szeroki zakres tematów jego poetyckich utworów. A jednak jest coś wspólnego we wszystkich jego utworach: ów, zdaniem Stodora, ludowy motyw. Pyta się autor: „czy jest Kasprowicz poetą ludowym? Bezwarunkowo tak! — w najlepszem i najszerszem tego słowa znaczeniu“! Poetą ludowym nie jest dlatego, że tu i ówdzie daje nam reali-

styczny obraz życia ludu, nędzy i sposobu myślenia, ale dlatego, że „zdolny jest szanować człowieczeństwo w każdym z szarej gromady ludzkiej“.

Od innych poetów „ludowych“ różni się Kasprowicz zasadniczo tem, że ludu nie idealizuje, ale widzi go takim, jakim w rzeczywistości jest. Mimo wady, zbrodni, przywary kocha go pełnią gorącego uczucia. Ale gdyby dotykał jeno tematów społecznych i ludowych, gdyby na nich poprzestał — byłby został poetą wybitnym, postępowym, ale jednostronnym. Od tej partyjnej jednostronności uchroniły twórcę „Krzaku dzikiej róży“ wszechstronne wykształcenie, refleksya i zdolność do filozoficznej kontemplacyi. Współczesne prądy, nie dające żadnej syntezy, wycisnęły na tworach poety piętno smutku. Bo smutek widział wszędy: łamały się dasze w dążeniach do górnych aspiracyi, panował rozdźwięk między teoryą a praktyką w idealnych dążnościach; obaczył nędzę „tłumu“, tych „wszystkich, co ugrzęźli w egoizmie“, w brutalnej walce o byt. Podłość, egoizm jednostek pochodzących z któregokolwiek stanu zrównywa w jeden stan godny pogardy, nazywa go tłumem i odwraca orlą swą duszę w wierszu „Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie“, a łaknie szlachetności, światła, prawdy, piękna i dobra.

Dusza poety idzie teraz przez miłość, która jest dla niej „siłą żywiołową, stojącą poza wolą i świadomością ludzką, stwarza często cierpienie, ale jest i siłą dobroczynną, jeśli opanowywa serca szlachetne — ku zagadkom trawiącym całą ludzkość, zagadkom Stworzenia i Boga. I nieodstępny smutek, rozpacz na widok nierozwiązalnych zagadnień „potęguje się w ostatnich poematach („Ginącemu światu“, „Salve Regina“) w jakiś gorzki, pełen fatalistycznej rezygnacyi ból, który go „nie zniszczył i nie niszczy tytanicznej duszy, przeciwnie stał się posiewem, z którego wykwitły najsilniejsze i najpiękniejsze kwiaty jego poezyi“.

„Jestem wielbicielem Kasprowicza“ — i w szkicu swoim, cokolwiek przeciążonym balastem cytat z współczesnych krytyków, w impresyi — tak śmiem nazwać tę charakterystykę — daje nam Stodor wyrazisty obraz twórczości poety, głębokie odczucie jego tworów i subtelną ich analizę, nie wahając się uznać w Kasprowiczu najpierwszego z współczesnych, godnego stanąć obok trójcy naszych genialnych poetów. (*w.*)

Wykłady wakacyjne.

Wykłady w Zakopanem. Znany publicysta p. W. Studnicki będzie miał do końca lipca cykl wykładów w Zakopanem. Wykłady odbędą się w dwóch seryach: I. Stosunek Ga-

licyi do Austryi 6 wykładów, II. Ustrój państwowy Rosyi 14 wykładów.

Opłata za wykłady I. seryi 5 kor., II. seryi 10 kor. Razem za obie serye opłata wynosi 12 kor., dla młodzieży kształcącej się 6 kor. Szczegółowy program tych wykładów będzie następujący:

Stosunek Galicyi do Austryi

wykładów 6.

Wykład I. Czynności wpływające na stosunek zaboru do państwa zaborczego.

Galicya i Austrya od 1775—1815. Galicya i Austrya do 1848 r.

Wykład II. Rok 1848 w Austryi i w Galicyi. Sprawa polska w parlamencie frankfurckim, wiedeńskim kromierzyskim. Postulaty polskie. Reakcya. Okres Gołuchowskiego w Galicyi. Próby ugody polsko-austryackiej.

Wykład III. Porażka z r. 1859. Dyplom październikowy. Zjazd trzech cesarzy. Dyplom lutowy 1861 r. Stosunek Węgrów, Czechów i Polaków do konstytucyi. Rok 1864 w Galicyi. Wojna 1866 r. i konstytucya 1867.

Wykład IV. Wyodrębnienie Węgier. Wniosek Smolki. Rezolucya z 1863 r. Rozporządzenia językowe 1869 r.

Wykład V. Kompetencya i działalność sejmu. Ilość posiedzeń. Uchwały niesankcyonowane. Sejm a parlament. Reforma 1873 r. Oświata i uprzemysłowienie.

Wykład VI. Reforma wyborcza Badeniego. Kryzys austryacki. Ruch wszechniemiecki. Nasze postulaty. Warunki rozwoju Galicyi.

Ustrój państwowy Rosyi

wykładów 14.

I. Współczesne znaczenie tego wykładu wobec kryzysu Rosyi. Zasadnicze cechy rozwoju Rosyi.

II. Rosya od Piotra I. do Aleksandra I.

III. Centralne instytucye prawodawcze Rosyi.

IV. Centralne instytucye wykonawcze.

V. Instytucye rządowe lokalne.

VI. Instytucye samorządu.

VII. Sądownictwo. Przesiedlanie się, stowarzyszanie się, prasa.

VIII. Stosunek Finlandyi do Rosyi.

IX. Kaukaz i polityka Rosyi względem niego. Polityka Rosyi wobec ziem polskich od Katarzyny do 1831 r.

X. Od 1831 r. do wojny krymskiej.

XI. Od wojny krymskiej do 1864 r.

XII. Od 1864 r. do chwili obecnej wobec Litwy i Królestwa.

XIII. Od 1864 r. do chwil obecnej wobec Litwy i Królestwa.

XIV. Kryzys państwowy Rosyi.

*
* *

Kurs wakacyjny w Krakowie. Grono kilkunastu profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jakoteż nauczycieli z kilku innych zakładów naukowych krakowskich, podjęło się w bieżącym roku, podobnie jak w trzech latach poprzednich, wygłoszenia w czasie między 25. czerwca a 25. lipca cyklu wykładów z zakresu nauk humanistycznych, metodyki nauk i pedagogii, które to wykłady są przeznaczone głównie dla nauczycieli i nauczycielek i wogóle dla osób, nie przebywających stale w Krakowie i nie mogących z powodu zajęć zawodowych odbywać żadnych kursów naukowych kiedyindziej, jak tylko w czasie wakacyjnym. Zarząd kursu sprawuje komitet, złożony z pięciu osób, pod przewodnictwem prof. Uniw. dra Wiktora Czermaka. Na program kursu z bież. roku składają się następujące wykłady. I. Geografia. Prof. dr. Karol Nitman: Geografia ziem polskich, część I.: Królestwo polskie, z obrazami świetlnymi (18 godz.). II. Historya. Prof. uniw. dr. Wiktor Czermak: Geneza społeczeństwa polskiego (10 g.). Doc. uniw. dr. Stanisław Kutrzeba: Reformy społeczne i polityczne w Polsce za Stanisława Augusta (10 g.). Asystent uniw. dr. Wacław Tokarz: Zarys dziejów narodu polskiego w latach 1831—1864 (15 g.). Prof. uniw. dr. Włodzimierz Czerkawski; Obecne położenie ludności polskiej w trzech dzielnicach (10 g.). Prof. uniw. dr. Bolesław Ulanowski: Ćwiczenia praktyczne w zakresie konstrukcyi historycznej (8 godz., a 4 wykł.). III. Historya literatury polskiej. Dr. Lucyan Rydel; Mikołaj Rej i jego epoka (10 g.). Prof. uniw. dr. Maryan Zdziechowski: Idee przewodnie filozofii polskiej XIX wieku (10 g.). Prof. Antoni Mazanowski: Dramat polski w XIX wieku (15 g.). IV. Językoznawstwo. Prof. uniw dr. Jan Łoś: Morfologia języka polskiego (10 g.). V. Metodyka nauk i pedagogia. Prof. Zygmunt Paulisch: Wskazówki do nauczania języka polskiego (10 g.). Prof. Stanisław Sobiński: Wskazówki do nauczania historyi (10 g.). Wpisowe na cały kurs wynosi 24 kor. Do przyjmowania wpisów i pobierania wpisowego upoważniony jest sekretarz zarządu, dr. Wa-

cław Tokarz (Kraków, ul. Batorego nr. 1), u którego można będzie dostać w początkach czerwca także dokładny rozkład godzin wykładowych.

Wiadomości bieżące.

Walka o unarodowienie szkolnictwa w Królestwie trwa w całej pelni. Gdyby z tej solidarności, jaką wykazało społeczeństwo nasze w bojkotowaniu szkoły rosyjskiej chcieć wyprowadzać ogólniejsze wnioski, to sądy o niem musiałyby wypaść niezwykle optymistycznie. Na całym obszarze Królestwa ledwo 3% młodzieży wyłamuje się z pod ogólnej woli, ledwo garstka jednostek zdeprawowanych, bądź też działających pod groźbą pozbawienia ojców rządowej posady, „korzysta“ z „praw“ i „udogodnień“ rządowej szkoły.

Od samego początku bojkotu szkolnego odzywały się szczególniej ze strony konserwatywno-ugodowej głosy, że cały ten pomysł „był niedorzecznością“, że im dłużej trwa abstynencya młodzieży od moskiewskiej szkoły, tem więcej powiększa się „nieszczęście“ płynące ze szkolnego „strajku“, że zatem jedynem wyjściem z położenia obecnego jest — pójście do Canossy, powrót do znienawidzonych powszechnie murów szkolnych.

Nie zastanawialibyśmy się dłużej nad temi „radami“ gdyby nie fakt, że znajdują one w pewnych sferach naszego społeczeństwa dość silny odgłos. Sądzimy bowiem, że wskazania te „ugodowe“ są nie tyle sądem ludzi oceniających trafnie sytuacyę wytworzoną „strajkiem“ szkolnym, ile objawem przebudzenia się starych doktrynerów-legitymistów. Zdaje się, że nie potrzebujemy przekonywać nikogo jak potwornie wygląda zasada legitymizmu jako czynnik regulujący obecne polsko-rosyjskie stosunki.

Jeżeli jednak przed ropoczęciem akcyi szkolnej stanowisko bezwzględnej uległości mogło budzić tylko powszechną odrazę, to dziś, po półrocznej solidarnej kampanii, hasło powrotu do tej samej szkoły, którą się 19 lutego ogłosiło za zamkniętą na zawsze, hasło to już nie budzi jakiegoś ogromnego oburzenia, lecz raczej uczucie podziwu dla tak bezmiernej odwagi, z jaką się depta po najprymitywniejszem poczuciu narodowej godności. Bo nie o to chodzi już, czy młodzież ma 1. września chodzić do szkoły, czy nie, ale o to, czy społeczeństwo, które postanowiło jednomyślnie zdobyć szkołę polską, ma nie uzyskawszy prawie nic (bo chyba tak trzeba określić nowe „reformy“), przyznać się do bezsilności, zmusić młodzież swoją do wdziania napowrót obroży, słowem wydać sobie świadectwo najwszechstronniejszego... ubóstwa.

Lecz szczęście, że układ sił w naszem społeczeństwie nie dozwala nawet pomyśleć o tem, by spełniły się ugodowe zabiegi. Mi-

mo rozsiewania wieści, że „strajk“ już się skończył, albo jest na ukończeniu, mimo „robienia oczka“ w stronę pewnej części młodzieży, aby ta zmusiła kierownicze sfery do zakończenia bojkotu (wesołe, że zdecydowano się nawet przyzwolić na powszechne głosowanie studenckie w tej sprawie), mimo horrendalnego pomysłu utworzenia przy warszawskiem Towarzystwie właścicieli realności „sekcyi szkolnej“, któraby miała gasić „szkolny pożar“, (a możeby tak przy spółce wytwórczo-krawieckiej sekcyę dla psychologii eksperymentalnej?), mimo tego wszystkiego bojkot szkoły rosyjskiej trwa na całym obszarze Królestwa. Że olbrzymia większość oświadcza się stanowczo za dotychczasową taktyką-bojkotem, należy zawdzięczyć wiele energicznej i konsekwentnej akcyi „Związku Unarodowienia Szkół“, który tak żywem jak drukowanem słowem rozpoczął silną agitacyę przeciw projektowi poddania się na łaskę i niełaskę. Podajemy niżej 14-tą z rzędu odezwę, wydaną w 60.000 egzemplarzy bezpośrednio po pierwszych pogłoskach o zakończeniu „strajku“.

Rodacy!

Od chwili, w której dzieci nasze szkole rosyjskiej wypowiedziały walkę w formie najostrzejszej, na jaką je stać było, od chwili porzucenia tej szkoły fałszu, obłudy i deprawacyi — upłynęło dni wiele, dni ciężkich. Społeczeństwo nasze — mało naogół wyrobione politycznie — przeszło w tym czasie całą gamę uczuć: entuzyastyczne porywy i troska o jutro niepewne, uniesienia radości i gorzkie rozczarowania, zmieniały nastrój z dnia na dzień. Ta zmienność nastroju ogólnego była wynikiem taktyki rządu, który w przewrotności swojej nie cofał sie przed żadnymi środkami, począwszy od obłudnego dawania posłuchu „dojrzałym potrzebom“ naszym, skończywszy na bezczelnych próbach steroryzowania nieuświadomionego ogółu.

W ciężkich tych chwilach staraliśmy się — o ile to było w naszej mocy — utrzymać równowagę w społeczeństwie, dodawać odwagi małodusznym, a siły odpornej łetwowiernym. Rozumiejąc, że walka, wypowiedziana rusyfikacyjnej szkole rządowej — to bój o duszę przyszłych pokoleń polskich, stanęliśmy w szeregu z całą świadomością, że czeka nas trudów i ofiar niemało, że z nikąd pomocy spodziewać się nie możemy, że jedyna broń nasza — to siła solidarności społecznej.

I ufność ta nie zawiodła nas dotychczas!

Z wyjątkiem garstki zaprzańców, znanych nam zresztą z imienia i nazwiska, naród zwartą ławicą wystąpił przeciw wrogowi: na całym obszarze Królestwa ledwie 3 procent naszej młodzieży chodzi teraz do szkoły rządowej.

Niespodzianką to było dla rządu, który mniemał, że stuletnia niewola wyplenila w nas doszczętnie karność społeczną.

Takie zrzeszenie się społeczeństwa w imię obrony praw, mowie ojczystej przynależnych, to pierwsze nasze zwycięstwo, pierwsza zdobycz moralna.

A i realne korzyści tej walki są już dzisiaj widoczne: nie w treści dotychczas wydanych ogólników i ciemnych uchwał komitetu ministrów — bo te nie mają dla nas żadnej wagi realnej — ale w fakcie bez porównania donioślejszego znaczenia, że wystąpieniem swojem zmusiliśmy rząd do obradowania nad sprawą szkolnictwa polskiego, że wprowadziliśmy tę sprawę na łamy legalnej prasy naszej. O tem, że Polacy muszą mieć szkołę polską, dzisiaj już głośno się mówi i pisze.

Mniejsza o to, że prasa — krępowana zresztą więzami cenzury rosyjskiej — oświetla tę sprawę ze stanowiska „obustronnych" korzyści, stąd płynących, każdy z nas wie dobrze, że niezależne od tego, czy szkoła polska okaże się korzystną, czy też szkodliwą dla państwa rosyjskiego, my szkołę tę zdobyć musimy, bo ona jest przyrodzoną potrzebą naszego narodu we wszystkich jego wartwach, jest podwaliną narodowego bytu i nieodzowną dźwignią naszego postępu. Rząd rosyjski rozumie to równie dobrze, jak my, i dlatego stara się wszelkiemi siłami broń tę w ręku utrzymać.

Naszą jest rzeczą — broń tę mu z ręki wytrącić. Żadne też próby załagodzenia istniejących obecnie stosunków, żadne częściowe ustępstwa wspaniałomyślnie obiecywane nie otumanią narodu, który rozumie treść i istotę walki i niezłomnie wytrwać w niej postanowił do chwili ostatecznego zwycięstwa.

W walce tej jedynie taktyka i środki działania zmieniać się mogą.

Jakkolwiek bojkot szkół rządowych jest obraną przez nas taktyką, a nie treścią, środkiem, a nie istotą tej walki — to jednak ze względów politycznych dziś więcej, niż kiedykolwiek, obstawać musimy za utrzymaniem tego wypróbowanego już środka, wobec którego rząd jest absolutnie bezradny.

A chociaż wiemy dobrze, że sferom rządowym bynajmniej nie zależy na tem, aby Polacy ze skarbów wiedzy swobodnie korzystać mogli, to wiemy również, że nawet państwo tak barbarzyńskie, jak Rosya, przez czas dłuższy bez szkół w całem Królestwie Polskiem istnieć nie może. I dlatego właśnie w chwili obecnej bojkot szkoły rosyjskiej trwać musi w całej swej sile.

Oficyalną szkołę rosyjską zastąpiliśmy tymczasem prywatnem nauczanie polskiem. Rząd musi je tolerować, a my bardzo usilnie powinniśmy zmierzać ku temu, aby je ulegalizować jak najszybciej.

Ale w tym celu szkoły rosyjskie muszą opustoszeć doszczętnie.

Rodacy! Nie wolno nam teraz myśleć o powro-

cie młodzieży do szkół rządowych! Nie wolno nikomu zdawać egzaminów, które wróg łaskawie pozwala zdawać po wakacyach! Nie wolno podawać prośb o przyjęcie nowych uczniów na miejsce tych, którzy wystąpili ze szkoły!

Umiejmy wytrwać w czynie, a nietylko w biernej uległości, w której trwaliśmy przez lat czterdzieści.

Warszawa 30. kwietnia 1905.

ZWIĄZEK
UNARODOWIENIA SZKÓŁ.

Przejdziemy teraz do owych „reform“, do których niektórzy tak wielkie przywiązywali nadzieje. Zasadzają się one w zakresie szkolnictwa wyższego na wprowadzeniu dwóch katedr (języka i literatury polskiej) w uniwerzytecie warszawskim z językiem wykładowym polskim, w zakresie szkolnictwa średniego na rozszerzeniu nauki języka polskiego, który ma być z religią wykładany po polsku. Zresztą zostaje w całej rozciągłości język wykładowy rosyjski. To samo dotyczy szkół prywatnych z prawami zakładów rządowych. Prywatne szkoły bez praw szkół rządowych mogą być na dowolnych zasadach oparte. W t. zw. dziewięciu zachodnich guberniach nauka jezyka polskiego (litewskiego) ma być zaprowadzoną w szkołach elementarnych oraz średnich tych miejscowości, w których Polacy (Litwini) stanowią większość ludności. I oto wszystkie „reformy“...

Dziś po kilku miesiącach wytężonej walki stoimy przed jeszcze nierozwiązanym, a bardzo palącym problemem szkolnym. Czy rozwiązaniem częściowem będzie zorganizowanie na większą niż dotąd skalę „kompletów szkolnych“, czy wyzyskanie prawa zakładania średnich zakładów naukowych prywatnych bez praw szkół rządowych, — trudno przewidzieć. To tylko pewne, że do rosyjskich szkół rządowych polska młodzież nie wróci już nigdy!

Z kroniki akcyi szkolnej nie wiele mamy do zanotowania wiadomości.

Ze szkoły handlowej w Łodzi wydalono 97 uczniów za udział w agitacyi w sprawie spolszczenia szkół

Wobec tego, jak donosi „Warsz. Dniew.“ grono kupców zwróciło się do ministeryum finansów z oświadczeniem, że uchylają się od dalszego płacenia subwencyi na tę szkołę oraz od zakupna obligacyi na budowę własnego gmachu dla tej szkoły.

W dwa tygodnie potem czytamy, że ciało pedagogiczne postanowiło przyjąć napowrót tych uczniów wydalonych, którzy nie brali udziału czynnego w zebraniach...

Młodzież seminaryów nauczycielskich (których jest w Królestwie kilka), wydała odezwę, w której wzywa rodziców i kolegów, aby nie wchodzić w konszachty z władzami, nie uczęszczać na zajęcia szkolne i nie składać żadnych egzaminów.

Z Piotrkowa donoszą, że kupcy i rzemieślnicy wysłali do ministra oświaty umotywowaną petycyę, w której domagają się wprowadzenia do piotrkowskiej rzemieślniczo-handlowej niższej szkoły niedzielnej języka wykładowego polskiego. W petycyi zwrócono uwagę między innemi na to, że pomieniona szkoła, utrzymywana jest całkowicie z funduszów prywatnych bez współudziału skarbu państwa.

Szersze rozmiary zaczyna przybierać wspomniana już akcya w kierunku wyzyskania „praw“ o „szkołach prywatnych“. Jak donoszą dzienniki gen. gubernator warszawski zaopiniował przychylnie prośbę „Koła właścicieli domów“ i lokatorów o „polską szkołę prywatną“. Szkoła ma nosić nazwę „Gimnazyum narodowe imienia Staszyca“. Podobne starania o szkołę realną czyni Stowarzyszenie techników, i szereg osób prywatnych w różnych miastach prowincyonalnych.

Ciekawą interpretacyę carskiego ukazu tyczącego się „krajów zabranych“ stanowią takie fakty: W *Białymstoku* do szkoły realnej przyszło rozporządzenie zebrania danych o narodowości uczniów. Wskazówką w tym względzie dla władz służy miejsce urodzenia poszczególnego gimnazyasty. Urodzonych więc w Królestwie Polskiem zapisują jako Polaków; w gubernii grodzieńskiej, jako Białorusinów (?!); w wileńskiej — Litwinów i t. p. Wyjątkowy ten podział świadczy najdobitniej, jakimi czynnikami miarodajnymi zamyśla się rząd powodować przy zastosowaniu ukazu o tolerancyi. Znamiennym jest fakt, że we wstępnej klasie, ośmioletni chłopcy jednogłośnie oświadczyli, iż życzą sobie, aby ich zapisano jako Polaków.

W Wilnie jak pisze korespondent „Słowa Polsk.“ mimo wyraźnego brzmienia ostatniego ukazu, co do języka wykładowego religii, tutejsi dyrektorowie gimnazyalni nie pozwolili księżom na wykład polski, księża więc „zastrajkowali“ i religii wcale nie wykładają; wyjątek stanowią szkoły miejska i handlowa, gdzie wprowadzono już wykłady religii po polsku.

Nie licząc szkoły kolejowej, 2 handlowych, szkół miejskich, szkoły chemicznej i pensyj żeńskich, w 2 gimnazyach męskich, i w szkole realnej, Wilno posiada z górą tysiąc młodzieży polskiej, w gronie której spotykamy coraz więcej jednostek dzielnych, które i obecnie już w miarę „swych sił młodocianych pracują całą duszą dla kraju“.

Nie wyczerpalibyśmy sprawozdania z ruchu szkolnego, gdybyśmy nie wspomnieli o roli w nim narodowców-żydów. Jak się pokazuje, obywatele ci, mimo uprzejmej propozycyi ze stony socyalistycznej, aby współdziałać i walczyć razem o szkołę polską i „żydowską“ (??) nie okazują zbytniej ochoty do mieszania się w „rzeczy ryzykowne“, wolą trzymać z tym co d z i ś u steru władzy stoi, niż z tym, co ma widoki, że j u t r o ją dopiero zdobędzie. Na nieliczną garstkę uczęszczających do szkoły, olbrzymi procent przypada na syonistów... Jestto nowy przyczynek do tej prawdy, że nawet takie hasła jak

„za waszą i naszą wolność“ stają się nonsensami, jeżeli się je bezmyślnie stosuje...

Macierz szkolna w Królestwie. W Warszawie wyłoniła się myśl stworzenia „Związku Macierzy szkolnej w Królestwie“, której zadaniem byłoby zjednoczenie wszystkich żywiołów w pracy nad zadowoleniem potrzeb szkolnych. Organizacya pożytecznej tej instytucyi, której projekt podaje *Goniec Warszawski*, ma się opierać na sześciu wydziałach obejmujących poszczególne gałęzie szkolnictwa i spraw do niego się odnoszących. Grono inicyatorów „Związku“ rozpoczęło już starania u rządu o zatwierdzenie jego ustawy.

Rada szkolna krajowa ma się składać w myśl art. IV nowej ustawy krajowej z dnia 15 lutego b. r. między innymi z trzech delegatów Wydziału krajowego, z których jeden musi być Rusinem, nadto z sześciu członków proponowanych przez Wydział krajowy a mianowanych przez cesarza, którzy mają być w myśl ustawy zawołanymi znawcami szkolnictwa. Trzech ma być powołanych z grona nauczycieli szkół wyższych, jeden z grona nauczycieli szkół średnich, jeden ze szkół ludowych względnie seminaryów nauczycielskich, jeden wreszcie ze szkół handlowych lub przemysłowych; z pośród sześciu kandydatów Wydziału krajowego dwóch m u s i należeć do narodowości ruskiej. Wydział krajowy między innymi przedstawił do zatwierdzenia kandydaturę dr. Cyryla S t u d z i ń s k i e g o, nadzw. profesora języka ruskiego i literatury, jednego z najmłodszych i najmniej zasłużonych profesorów Wszechnicy lwowskiej, której ma być przedstawicielem w Radzie. Postanowienie to zniewoliło senat akademicki lwowski do powzięcia uchwały, którą podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego z żywem zadowoleniem powitał projekt nowej organizacyi Rady szkolnej krajowej, wniesiony na ostatniej sesyi sejmowej, a zapewniający zgodnie z naszą tradycyą narodową i istotnemi potrzebami szkolnictwa obu p o l s k i m uniwersytetom i polskiej szkole politechnicznej za pośrednictwem reprezentantów przez nie delegowanych, wpływ na zarząd i kierunek naukowy szkół średnich, zawodowych i ludowych. Z żalem powziął senat akademicki wiadomość o tem, że w ustawie przez Wysoki Sejm uchwalonej z dnia 15 lutego 1905, ogłoszonej w nr. 39 Dzien. ust kraj. powyższa myśl nie znalazła wyrazu, gdyż zawodowi znawcy szkolnictwa, powoływani z grona nauczycieli szkół wyższych, mają być mianowawi na propozycyę Wydziału krajowego, b e z w y s ł u c h a n i a zdania władz akademickich, wskutek czego nie będą też mieli charakteru reprezentantów tych najwyższych zakładów naukowych.

Gdy nadto w myśl postanowienia ustawy powyższej, iż z sześciu zawodowych znawców szkolnictwa powoływanych z grona nauczycieli, dwóch musi być narodowości ruskiej, Wydział krajowy nie odniósłszy się do władz akademickich, uznał za stosowne na pier-

wszą trzyletnią kadencyę zaproponować z grona profesorów naszego uniwersytetu członka narodowości ruskiej, co wywołało w opinii publicznej nieuzasadnione komentarze, mogące podać w wątpliwość polski charakter naszego zakładu naukowego, a wśród polskiej młodzieży uniwersyteckiej łatwo zrozumiałe zaniepokojenie, senat akademicki wyraża przekonanie, że Wydział krajowy zechce z swej strony przyczynić się swojemi propozycyami w przyszłości do uchylenia takiej, niezgodnej z polskim charakterem naszego uniwersytetu interpretacyi swej uchwały, tudzież niepokojenia opinii publicznej".

To pełne godności i siły wystąpienie Senatu, powitane z niekłamanem zadowoleniem przez całe społeczeństwo a przedewszystkiem przez polską młodzież, ma obok innych i to doniosłe znaczenie, że z naciskiem podkreśla polski charakter Wszechnicy lwowskiej, którego nikt i nic zachwiać nie może.

Wiec ruskich akademików. W związku z powyżej przytoczoną ustawą Sejmu o Radzie szkolnej i jej następstwami pozostają ponowne żądania ruskich akademików, wyrażone na „wiecu w sprawie katedr ruskich na Wydziale prawniczym Wszechnicy lwowskiej". Na wiecu tym po „wywodzie" jednego z mowców, że uniwersytet nasz jest „de jure" utrakwistyczny, a jako taki powinien mieć katedry ruskie, uchwalono jednogłośnie domagać się „natychmiastowego kreowania na Wydziale prawniczym uniwersytetu lwowskiego pięciu najpotrzebniejszych katedr z językiem wykładowym ruskim" i „mianowania Rusinów członkami komisyi dla egzaminu prawno-historycznego".

Nadto uchwalono wezwać wszystkich słuchaczy prawa narodowości ruskiej, zgłaszających się obecnie do egzaminu prawno-historycznego, aby w podaniach swych zaznaczali wyraźnie, że chcą zdawać egzamin w języku ruskim — do posłów zaś ruskich zwrócić się z prośbą o postaranie się, aby obok napisów polskich umieszczono na wszechnicy także napisy ruskie, celem zaznaczenia utrakwistycznego charakteru uniwersytetu lwowskiego.

Uchwały powyższe przypominają przysłowiowy „upór" części akademików ruskich, których nie zdołały dotychczas przekonać ani orzeczenia ministerstwa i Trybunału państwa, ani wreszcie stanowisko Senatu akademickiego, stwierdzające w całej pełni polski charakter Wszechnicy lwowskiej. Zadziwiają one również brakiem zrozumienia wyrażenia utrakwistyczny, które może być stosowane jedynie do tych zakładów naukowych, w których wszyscy uczniowie muszą pobierać naukę w dwóch językach. Nie można natomiast nazywać utrakwistycznym zakładu, w którym dla pewnych przedmiotów obok wykładów w jednym języku istnieją wykłady równorzędne w języku innym.

Zjazd młodzieży z Rusi Czerwonej w Przemyślu. Nie ograniczając się na dorocznym zjeździe wszystkich związkowych Towa-

rzystw i na stosunkach listowych jedynie, postanowił Zarząd „Ogniwa“ urządzać co roku zjazdy prowincyonalne młodzieży, w którychby mogli brać udział i nieakademicy, dla ustalenia sposobów i zasad pracy młodzieży na prowincyi. Pierwszy taki zjazd urządzono 18. czerwca w Przemyślu. Zjazd mimo bardzo obfitego programu nie wywołał zainteresowania i obesłany był dość słabo. Dowodem to, że tam, gdzie nie istnieją Towarzystwa akademickie trudno przełamać apatyę młodzieży dla pracy narodowej. Wskutek tak słabego obesłania zwężono obrady zjazdu do dnia jednego. Na obradach plenarnych omówił kol. Cielecki w bardzo szczegółowym referacie położenie Polaków na Rusi Czerwonej i jako wynik swych wywodów postawił uchwaloną jednogłośnie rezolucyę; „Ochrona ludności polskiej na Rusi Czerwonej wymaga od polskiej młodzieży akademickiej: a) uświadomienia narodowego polskiej ludności włościańskiej i robotniczej, tudzież ludności żydowskiej przez zakładanie szkół, towarzystw i czytelń; b) podniesienia dobrobytu ludu polskiego przez współdziałanie w zakładaniu kółek rolniczych i kas pożyczkowych; c) gorliwego krzewienia i czynnego popierania przemysłu krajowego“. Następnie wygłosił kol. Filasiewicz wiążący się ściśle z poprzednim referat „o zadaniach młodzieży akademickiej na prowincyi“, w którym wskazał na szerokie horyzonty pracy młodzieży, klasyfikując ją jako samopomoc towarzyską, jako pomoc w pracy obywatelskiej starszych; jako pracę wśród inteligencyi, ludu i rzemieślników. Nad dwoma referatami wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, poczem uchwalono cały szereg wniosków, między innemi: Zjazd poleca „Zniczom“ tworzenie w swem łonie osobnych kółek kobiecych; Zjazd poleca „Zniczom“, aby do następnego Zjazdu „Ogniwa“ zebrały materyał i przygotowały grunt pod zakładanie czytelń dla żydów Polaków; Zjazd uważa za pożądane, aby poszczególne „Znicze“ urządzały wespół z miejscowemi Kołami T. S. L. dla pomocy w pracy oświatowej statystyki i mapy ludności polskiej swych powiatów“.

Walne zgromadzenie akademickiego koła Związku pomocy narodowej odbyło się w Krakowie. Ze sprawozdania, jakie złożył imieniem ustępującego zarządu przewodniczący kol. Staniszkis wynika, że koło w roku sprawozdawczym funkcyonowało zupełnie dobrze i odpowiedziało trudniejszym warunkom, jakie wytworzył obecny stan rzeczy w zaborze rosyjskim. Dochody koła akad. wynosiły 4460 koron, wydatki 4100 koron rozdanych jako pożyczki lub stałe stypendya. — Wydaniem odezwy z powodu strejku szkolnego w Królestwie, pobudziło koło ofiarność publiczną w Galicyi na rzecz młodzieży szkolnej z zaboru rosyjskiego, a przy współdziałaniu Zarządu zorganizowano w Krakowie kurs dla maturzystów, zmuszonych składać egzamin dojrzałości. W ten sposób uda się bez łamania solidarności z resztą strejkującej młodzieży w Królestwie, ocalić najbardziej zagrożone jednostki.

Energia i wyniki pełnej zapału pracy kilku jednostek z za-

rządu koła, wytrąciły socyalistom możność napadania na narodowców na zgromadzeniu przy sprawozdaniu ustępującego Zarządu.

Smutnie bowiem wobec tegorocznych rezultatów przedstawiają się owoce pracy socyalistów z poprzedniego roku, kiedy oni Związek opanowali. Natomiast przygotowali oni kampanię w innej formie. Po wyborach nowego Zarządu, do którego wszedł jako przewodniczący kol. Zawadzki, jako zastępca kol. Wierzbicki, wystąpił reprezentant PP. Sców Szpotański z kilku wnioskami, z których jedne były bezprzedmiotowe, inne miały na celu sprowokować, jak to on sam zresztą przyznał, kolegów narodowców. Koroną jego wystąpienia był wniosek, by koło akad. udzielało zapomóg bez różnicy „płci, narodowości, wyznania“ czasu i przestrzeni, a więc bundowcom, syonistom, wogóle wszystkim narodowościom „walczącym z caratem“, a zatem Jakutom i Tunguzom, o ileby się takowi zgłosili do zarządu. Nie mógł on żadną miarą pojąć, że celem koła Z. P. N. jest nieść pomoc tym, którzy się za członków narodu polskiego uważają, nigdy zaś takim, którzy wobec Polaków występują wrogo. Obok względów natury moralnej nie pozwala na to nawet formalne brzmienie statutu; wyrażono przekonanie, że żaden Polak nie udałby się do syonistów o pomoc materyalną.

Ścisłość rozumowania, kulturalność formy i zachowanie się socyalistów szło godnie w parze z woniejącem kwieciem stylu „Naprzodu“ i wystąpieniami partyi we Lwowie. Rzecz naturalna, że przy głosowaniu wnioski socyalistów upadły z wyjątkiem jednego czysto administracyjnej natury; oświadczyło się za nimi zaledwie kilkunastu socyalistów, bo nawet stale sympatyzujący z nimi wstydzili się głosować.

Spodziewać się należy, że koło akademickie w roku przyszłym jeszcze lepsze wykaże wyniki i zdoła ideę pomocy narodowej wśród krakowskich akademików i ogółu obywatelskiego jeszcze bardziej rozszerzyć. *L.*

Nowemu Zarządowi życzymy powodzenia w pracy. Spodziewamy się, że kurs utworzony dla maturzystów w Krakowie zakończy się pomyślnie z dobrym wynikiem. Koledzy bowiem, którzy na kurs się zgłosili, zaciągnęli zobowiązania wobec tych instytucyi, które kurs zorganizowały, wobec tych szerokich warstw, które z rzadką w Galicyi ofiarnością na cele młodzieży dawały składki.

Zły wynik ostateczny całej tej pracy oddziałałby bardzo ujemnie na ogół galicyjski, podkopałby zaufanie do tak ważnej instytucyi narodowej, jaką jest Z. P. N., który powoli i z mozołem zdobywa zrozumienie dla swych celów w Galicyi. Z drugiej strony dałoby to bodźca zdeklarowanym przeciwnikom roli młodzieży w akcyi szkolnej i obecnemu stanowisku społeczeństwa wobec strejku szkolnego, gdyby na tej drodze prowadzona walka ze szkołą rosyjską w Polsce złe w rezultacie dała wyniki. Kolegom zostającym na kursie w Krakowie życzymy wytrwałości w pracy.

(*Redakcya*).

„Burszenschafty“ na lwowskim gruncie. W ostatnich czasach powstała w kilkunastu głowach naszej „złotej“ młodzieży potworna myśl założenia „akademickiego“ towarzystwa o tych samych celach co znane niemieckie stowarzyszenia pijackie.

Nie wdając się w ocenę moralnej wartości całego pomysłu zaznaczamy tylko, że o ile znamy młodzież lwowską, to wystąpi ona tym razem jednolicie przeciw nowym przeciwnikom „politykowania“...

Obchód czterechsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Reja. Grono Polaków bawiących w Szwajcaryi z Zygmuntem Miłkowskim na czele urządziło w Szwajcaryi międzynarodowy obchód czterechsetnej rocznicy urodzin M. Reja i wezwało w odezwie Rodaków za granicami Polski bawiących, do wzięcia w nim udziału. W odezwie tej komitet przypomniał znaczenie Reja jako „autora pierwszych w Polsce utworów prozą i wierszem“, nadto jako tego, który „na ścieżaj bramę kultury narodowej polskiej otworzył, wywołując przez to ów „Złoty Wiek“, w którym zajaśniały w Polsce z pożytkiem dla ludzkości piśmiennictwo i nauka i dzięki któremu, kultura polska rozwija się na niwach naukowej, piśmienniczej, artystycznej, nadając narodowi polskiemu charakter przydatności cywilizacyjnej raz wyryty i przez żadne przeciwności losów, ani zabiegi wrogów Ojczyzny naszej wydartym jej być nie mogący“.

Obchód ten odbył się w czerwcu b. r. w Rapperswilu.

Protest Tow. literackiego im. Ad. Mickiewicza. Fakt, że najwyższa instytucya naukowa polska przyznała nagrodę z fundacyi ś. p. Barszczewskiego prof. Tretiakowi za pracę jego o Juliuszu Słowackim, jako za „jedną z najlepiej zbudowanych i napisanych książek, jakie się w ostatnich czasach ukazały“, za pracę, o której się wyraziła ujemnie cała niemal krytyka polska, fakt ten donośnem echem odbił się w Tow. literackiem im. Ad. Mickiewicza. Na ostatniem nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu na wniosek prof. dr. Krczeka który wykazał całą niesłuszność oceny Akademii Umiejętności, uchwalono prawie jednogłośnie założyć przeciw temu energiczny protest.

Uchwała ta, zrywająca z dotychczasową tradycyą milczenia T-wa w tego rodzaju sprawach, podniosła znaczenie jego i powagę wbrew przypuszczeniom prof. Kallenbacha, dowodem czego wszechstronne wyrazy uznania dla T-wa i jego postąpienia. Takie wyrazy uznania przysłali: między innymi słuchacze krakowskiego Wydziału literackiego.

Strejk abituryentów w Zaleszczykach. Abituryenci seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach zastrajkowali z powodu nietaktownego obchodzenia się z eksternistami radcy szkolnego Wojciechowskiego i zwrócili się do Rady szkolnej z prośbą o jego odwołanie.

Rada szkolna nie uczyniła zadość tej prośbie, motywując swe stanowisko tem, że klasyfikowanie zawisło nie od przewodniczącego

komisyi, ale wyłącznie „od sumiennej oceny postępu kandydatów, a Rada szkolna krajowa na tę ocenę ani chce, ani może wpłynąć“.

W Akademii rolniczej w Dublanach będą opróżnione na rok szkolny 1905—6 cztery miejsca funduszowe, zupełnie wolne od wszelkich opłat. Miejsca te nadaje Wydział krajowy uczniom niezamożnym, pilnym, dobrze się prowadzącym i posiadającym warunki przyjęcia“. Podania na konkurs, który zostanie zamknięty z dniem 3 lipca b. r., należy wnosić do dyrekcyi Akademii.

*
* *

† *Józef Markiewicz.* Szeregi młodzieży naszej w Krakowie opuścił na zawsze ś. p. kol. Józef Markiewicz słuchacz II. r. praw. Ś. p. Markiewicz uczęszczał do gimnazyum w Samborze, skąd po nieporozumieniach z profesorami na tle przekonań — udał się do Krakowa. Tu ucząc się prywatnie, uczestniczył bardzo pilnie w pracach narodowych. Już jednak wtedy zapadał na zdrowiu zagrożony chorobą piersiową.

Mimo ciężkich warunków materyalnych i fizycznych przed dwoma laty zdał maturę gimnazyalną w Krakowie. Zapisawszy się na uniwersytet na wydział prawniczy, działał wiele w towarzystwach oświatowych jako pracownik szczery i oddany sprawie. Choroba jednak do tego stopnia podkopała mu zdrowie, że za namową blizkich mu kolegów opuścił Kraków, udając się na wieś, gdzie w otoczeniu rodziny życie zakończył. Towarzysze pracy na niwie narodowej tracą w nim czynną siłę gorliwego pracownika i cichego bojownika wielkiej sprawy.

Cześć jego pamięci.

OD REDAKCYI.

Władysław, autor artykułu p. n. „Bądźmy młodymi!“ Pierwsza część waszego artykułu zawiera kilka trafnych spostrzeżeń i uwag; natomiast drugiej a większej części n i e r o z u m i e m y z u p e ł n i e. Zdaje się, że nie znacie wcale stosunków a generalizujecie oderwany jaki przypadek. Na dowód przytoczymy tutaj końcowy ustęp Waszego artykułu, który jest niejako jego streszczeniem;

„Młodzież zaś cała z Wielkopolski, Śląska i Prus wzywam, niech tę drobną ofiarę poniesie dla dobra j e j s a m e j (!) i społeczeństwa naszego niech jej hasłem stanie się: nie należeć do niemieckich towarzystw; niech się okaże naprawdę młodą, wtenczas ta ofiara stanie jej się lekką, nie odczuje jej wcale, bo młodości, serca, ofiar i czynu nam trzeba!“

Zwracacie się w powyższem do młodzieży polskiej z zaboru pruskiego, aby nie wstępowała do niemieckich towarzystw: apel ten zbyteczny, ponieważ młodzież nasza do towarzystw niemieckich nie należy. Posiadamy dokładne informacye z wszystkich prawie uniwersytetów w Niemczech: nigdzie podobny wypadek nie zaszedł.

Zdarzało się tylko dawniej, że niektóre jednostki szczególnie z Prus Zachodnich, a także ze Śląska na tym punkcie się zapominały; lecz na szczęście ustała to już od kilku lat.

Swego czasu — zdaje się przed siedmiu laty — zaszedł wypadek w Darmsztadzie, że dwu akademików, lecz z zaboru rosyjskiego, przystąpiło do niemieckiego związku (burszenszaftu noszącego czapki i wstążki kolorowe). Charakterystycznem przy tem było to, że obaj byli synami wybitnych literatów, których nazwiska znane w całej Polsce. Postępek ten doznał należytej oceny i został odpowiednio ukarany.

Poza tem zdarza się chyba tylko, że Niemcy o polskich nazwiskach wstępują do niemieckich towarzystw; tych atoli — tak samo jak pruskich ministrów Podbielskiego i Posadowskyego — nie uważa nikt za Polaków.

Rozpisaliśmy się nad tą kwestyą trochę szerzej, chcąc w ten sposób usunąć fałszywe wyobrażenia, rozpowszechnione może wśród kolegów gimnazyastów.

Szanownego autora nadesłanego artykułu prosimy zaś, aby nadal pamiętał o *Tece*, pomny na własne słowa: młodzi nie powinni się zrażać chwilowem niepowodzeniem.

Zwracamy Wam tylko jeszcze na to uwagę, że styl Wasz jest często bardzo błędny i niejasny.

Kol. X. Y. z Krotoszyna. Drugą korespondencyę odkładamy do przyszłego numeru.

Kol. z Bydgoszczy. Korespondencya Wasza jest zbyt zwięzła a nadto nie zawiera nic ciekawego.

Prosimy pamiętać w przyszłości o *Tece*, tem bardziej, że od założenia naszego pisma nie było korespondencyi z Bydgoszczy.

POKWITOWANIA.

Dotychczas, prócz składek zebranych na bloczki i listy, złożono we „Lwowskim ogólno akademickim komitecie samoobrony narodowej młodzieży polskiej“ następujące datki:

Studenci gimnazyalni 3 k. 50 gr. — P. Mars Józef 40 k. Nadesłano do „Słowa polskiego“ 100 k. — Nadesłane do „Te-

ki“ 63 k. — P. Bartosiński 1 k. — Dochód ze sprzedaży kokardek w Drohobyczu dnia 3 maja 1905 r. 18 k. — Zebrane na Wołyniu (15 rs.) 37 k. 95 gr. — Zebrane przez IX kl. wydz. szkoły żeńskiej w Jarosławiu 4 k. 20 gr. — Zebrane przez Seminaryum żeńskie w Jarosławiu 5 k. 40 gr. — Nadesłane do „Teki“ 43 kor. — VII kl. gimnazyum w Jarosławiu 4 k. 10 gr.

W naszej administracyi złożono:

B. R. O. na wydawnictwo „Teki“ 18 k. 09 gr. — Grono kolegów z gimnazyum w Jaśle na T. S. L. jako resztę pieniędzy zebranych na wieniec ś. p. prof. Jaworskiego 17 k. 14 gr. — Kl. VA gimnazyum w Jaśle 1 k. 20 gr. — Kl. VB gimnaz. w Jaśle 16 k. 04 h. — Na młodzież polską walczącą o szkołę polską w zab. ros. 17 k. 24 gr. — VII kl. gimn. w Jarosławiu na skarb Narod. 2 k. – Młodzież gimn. w Jarosławiu jako podatek na Skarb Nar. 11 k. 20 gr. — Jasło, zebrane w czasie obchodu 3-go Maja na młodzież polską walczącą o szkołę polską w zab. rosyjsk. 26 k. 40 gr. — Młodzież szkół średnich w Jarosławiu: Dar narodowy 3-go Maja na T. S. L. jako czysty dochód ze sprzedaży kokardek 10 k. — W. Zborowski Dar narod. 3-go Maja na T. S. L, 2 k. — Kl. V B gimn. w Jaśle na T. S. L. zebrane na wycieczce 3 k. — Na wydawnictwo „Teki“ zebrane przez A. S. 18 k. 75 gr. — VII kl. gimn. w Jarosławiu na Skarb Narodowy 2 k.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bolesław Bator.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.